Nr 205. Kraków, Czwartek 10 Września 1885. Rocznik XXXVIII.

„Czas“ wychodzi codziennie, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie Austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 c.
„ „ Niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi innych państw należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1go do ostatniego dnia w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń E. Silbersteina w hotelu Saskim, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, trafika Kuklińskiego w Sukiennicach. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drukiem drobnym (petitowym) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. — **Nadesłane** (na 3 stronie dziennika) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Ajencya „CZASU“ w głównym składzie tytoniu Nr. II przy ul. Trybunalskiej L. 4; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue Clément 4; (prenumeratę p. W. Raczkowski, Faubourg Poissonière 33); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, Stubenbastei Nr. 2, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, M. Stern, tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C., w Frankfurcie n. M. G. L. Daube & C.
W Warszawie przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Przegląd Polityczny.

Kraków 9 września.

Patent Cesarski, zwołujący Radę państwa na 22 b. m., podajemy poniżej pod osobną rubryką, w której znajdzie także czytelnik bliższe szczegóły odnoszące się do pierwszego posiedzenia zarówno Izby deputowanych, jak Izby panów.

Pod przewodnictwem Cesarza odbyła się w niedzielę w Burgu kilkogodzinna Rada ministrów, w której wzięli udział wszyscy bawiący we Wiedniu ministrowie austryaccy.

Komitet złożony z 25 członków, a wybrany 21 czerwca b. r na konferencyi niemiecko-liberalnych członków, został zwołany przez dep. Dra Herbsta na posiedzenie d. 19 b. m. odbyć się mające, na którem toczyć się będą obrady wstępne co do organizacyi niemiecko-liberalnego stronnictwa w nowej Izbie. Wnioski tego komitetu przedłożone zostaną do ostatecznej decyzyi ogólnemu zgromadzeniu wszystkich niemiecko-liberalnych posłów, które się zbierze jeszcze przed otwarciem Rady państwa.

Cesarz udał się w poniedziałek wieczorem do Celowca, którego ludność poczyniła stosowne przygotowania, aby godnie przyjąć w swoich murach ukochanego Monarchę. W Celowcu bawią także Arcyksiążęta Albrecht, Rainer i Wilhelm.

Donosiliśmy już, iż prezes gabinetu węgierskiego Tisza podczas swego ostatniego pobytu w Wiedniu, konferował z Cesarzem i z banem Kroacyi. *Polit. Corr.* zapewnia, iż na konferencyi tej ułożono program podróży Cesarza do Pożega, a przypuszczenie, jakoby przy tej sposobności poruszane były także inne kwestye, jest błędnem. W każdym atoli razie jest to znaczącem, iż Cesarz udając się na manewra koło Pożegi, nie odwidzi wcale Zagrzebia.

„Jeżeli Hiszpania nie da wystarczającej satysfakcyi, to nie wątpimy, iż rząd zerwie z nią stosunki dyplomatyczne.“ Tego żądała *National Ztg* i cały szereg innych dzienników niemieckich zaraz na pierwszą wiadomość o napadzie na gmach poselstwa niemieckiego i zerwaniu herbów. O zadośćuczynieniu atoli nie myślą w Madrycie. Ludność urządza nieustanne demonstracye antiniemieckie, a rząd poczynił wprawdzie pewne zarządzenia celem powstrzymania dalszego znieważania Niemców, ale widocznie nie chce ani na krok ustąpić, skoro, jak donisły już telegramy, miał oświadczyć na posiedzeniu Rady ministrów Canovas del Castillo, iż podejmie dalsze rokowania z Niemcami tylko pod warunkiem, jeśli Niemcy Karoliny opuszczą, a Hiszpanie je zajmą; w przeciwnym razie wyszle Hiszpania ultimatum do Berlina.

Chłodniej zapatruje się na tę sprawę rząd niemiecki. *Nordd. Allg. Ztg* pisze: „Wiadomości nadeszłe na drodze telegraficznej w piątek wieczorem z stolicy Hiszpanii do Niemiec o demonstracyach, których głównym celem był gmach naszego poselstwa i najbliższe jego otoczenie, wzburzyły do wysokiego stopnia umysły naszych czytelników. Zajście to w pierwszym rzędzie najwyższy wzbudza podziw, ponieważ przebieg sprawy wysp Karolińskich żadnego dotąd nie podał powodu, któryby wyuzdane postępowanie hałaśników madryckich usprawiedliwiał. Podobnych wypadków nie można oceniać pod pierwszem wrażeniem. W życiu narodów są pewne chwile, w których najsilniejszy nawet rząd, jak n. p. pruski, chwilowo nie jest w możności zapobiedz wykroczeniom, jak np. pożarom i uszkodzeniom własności. Wydarzenie obecne, jeśli nie na innej drodze, to tymczasem na drodze sądowej powinno wyjaśnić, jacy to byli ludzie i z czyjej namowy nie przebierają w środkach, by wiecznie wskrzeszać nieprzyjaźń między Niemcami a Hiszpanią.“

Komunikat ten jest dowodem, iż w Berlinie nie chcą czynić odpowiedzialnym gabinetu Canovasa za zniewagę wyrządzoną ambasadzie niemieckiej, że trudne jego położenie umieją zrozumieć i nie chcą takowego pogorszać. — Równocześnie z tym chłodnym komunikatem organu kanclerskiego nadchodzi wiadomość, że tymczasowy kierownik spraw zagranicznych p. Hatzfeld oświadczył hiszpańskiemu ambasadorowi w Berlinie hr. Benomarowi, iż rząd niemiecki dał polecenie komendantowi okrętu wysłanego na wyspy Karolińskie, aby nie zatykał niemieckiej flagi, jeżeli znajdzie już zatkniętą flagę hiszpańską. Hatzfeld oświadczył dalej, iż jeżeli komendant niemieckiego okrętu postąpił wbrew udzielonym sobie instrukcyom, w takim razie postępowanie jego nie powinno mieć żadnego wpływu ani na przyjacielski tok rokowań, ani na ostateczny wynik tychże. Jeżeli prawdziwe są informacye *Temps*, to w rządowych kołach madryckich przypuszczają, iż Niemcy cofną swoje okręty i unieważnią okupacyę wyspy Yap. Jako sędziów rozjemczych wymieniają Cesarza austryackiego i króla belgijskiego.

Wczoraj miał *Journal officiel* ogłosić rozpisanie wyborów do francuskiej Izby deputowanych na 4 października. Liczba wyborców wynosi 9,696.168. Równocześnie otrzymają prefekci od ministra spraw wewnętrznych wskazówki, jak się mają zachować podczas akcyi wyborczej. Paryski komitet wyborczy oportunistyczny, na którego czele stoi senator Tollain, wystąpił z następującym programem: rozdział Kościoła od państwa, powszechny trzechletni obowiązek służby wojskowej dla wszystkich; niepodejmowanie rewizyi konstytucyi, lepszy rozkład podatków, zajmowanie się kwestyami ekonomicznemi, utrzymanie *status quo* w koloniach, lecz bez zapuszczania się w nowe „awantury kolonialne.“ Komitet ten zamieścił ministrów Brissona i Allain Targé, dotychczasowych reprezentantów Paryża, na liście kandydatów swoich. Obaj ministrowie kandydatury przyjęli, a Brisson ma na bankiecie oportunistów wygłosić wielką mowę polityczną.

W świecie dyplomatycznym panuje dość powszechne przekonanie, że sułtan nie skłoni się do żadnej decyzyi i do żadnego układu z Anglią, zanim nie będzie wiadomym rezultat angielskich wyborów, który może wypaść korzystnie dla liberalnych, a w takim wypadku wszelkie układy z Salisburym nie miałyby znaczenia. Konstantynopolitański korespondent *Daily News* starał się poinformować w rozmaitych ambasadach, jak się poszczególne gabinety zapatrują na misyę Wolffa i przesyła swemu dziennikowi następujące wyjaśnienie: Rosyjska, austryacka i niemiecka ambasada zgadzają się na to, że misya Wolffa będzie skuteczną, gdyż nie proponuje on niczego, coby się sprzeciwiało istniejącym zarządzeniom. Włoska ambasada zdaje się również wierzyć w powodzenie misyi. Francuska ambasada zaś zajmuje stanowisko stanowczo opozycyjne, obstając przy tem, że bez jej współudziału stosunki w Egipcie nie mogą być uregulowane i zapewniając, iż w razie przyjścia do skutku jakiejkolwiek ugody, niezgodnej z obecnem *status quo*, ugoda ta przez Francyę będzie ignorowaną. Munif basza miał w sobotę prywatną audyencyę u sułtana i wyjechał zaraz do Paryża podobno w prywatnej misyi, mającej na celu wybadać opinię rządu francuskiego, przed zawarciem przez Portę ewentualnej stanowczej umowy. Wszystkie ambasady zgadzają się z tem, iż wskutek misyi Wolffa zapanują lepsze stosunki pomiędzy Portą a Anglią.

Jenerał Roberts, nowy naczelny komendant armii indyjskiej, przybędzie wkrótce do Londynu i przedłoży ministerstwu wojny projekt pomnożenia armii indyjskiej o 10.000 żołnierzy angielskich, a 17 000 krajowców.

Z Cetynii donoszą, iż książę Mikołaj Czarnogórski czyni stosowne zarządzenia celem stopniowego przekształcenia istniejącego w jego kraju systemu milicyi w stałą armię. Tymczasowo wyszedł rozkaz, aby kadry dla większego korpusu wojskowego w ten sposób formowano, iżby 520 młodych Czarnogórców z klas popisowych 1860—1865 asenterowano i ćwiczono ich wedle regulaminu innych państw europejskich. W ten sposób zostaną i dalsze oddziały ćwiczone, tak, że w przeciągu 2—3 lat będzie księstwo rozporządzało stosunkowo małą, ale dobrze wyćwiczoną armią.

Jest to słabością ludzką przypisywać nieodmiennie tym, którym sprzyja powodzenie, głębokie myśli, mądre zamiary i daleko sięgające plany; z drugiej strony jest to hołdem oddanym przez ludzkość wyższym i potężnym umysłom, iż przyznaje im ona aż do chwili wielkiej katastrofy, nieomylność i niemal opatrznościową mądrość. Tak się działo zawsze nawet z wielkościami podejrzanej wartości; podobnego zjawiska byliśmy świadkami za naszych czasów z Napoleonem III aż do Sedanu. Niewdzięcznem zaś jest zadaniem, zwykle wywołującem uśmiech współczesnych, poddawać krytyce mężów stanu w wielkim stylu, wytykać ich błędy, naznaczać pomyłki i prorokować tychże zgubne następstwa, zwłaszcza dopóki są u steru i dopóki ostatecznego o nich wyroku nie można prawnie wydać.

A przecież doskonałość i nieomylność w rzeczach ludzkich, to proste niepodobieństwo, a wiara w nie, to przesąd, jak tyle innych. Historya stwierdziła tę prawdę niejednokrotnie, ale daremnie.

Powyższe uwagi zastosować można do najpotężniejszej postaci politycznej w teraźniejszości. Nie przeceniono ks. Bismarka, ale zwykłym trybem przestano, go zdrowo i trzeźwo oceniać. Przyczynia się do tego znacznie współczesne otoczenie europejskie kanclerza niemieckiego, brak ludzi niezwykłych, a nawet znakomitych. Bezmyślność wielu sprawia, że ks. Bismarkowi przypisują myśli, ktorych nie miał i nie ma. Coraz widoczniejszą bowiem jest pomyłką przyznawanie lub posądzanie jeszcze ks. kanclerza o daleko sięgające zamiary i szeroko nakreślone plany. Pozostanie on w historyi mężem stanu w wielkim stylu, ale wielkiemu stylowi bynajmniej do końca wiernym nie jest. — Stworzył swoje dzieło z niesłychaną wyższością pomysłów i wykonania; zręcznie i roztropnie umie zapewniać jego bezpieczeństwo i istnienie za życia; nic nie zrobił, — nic nie zdziałał, — nic nie odgadł, coby je utrwalić miało. W tej mierze posuwa realizm do ostatnich granic, do brutalnego egoizmu osobistego; poza nim, dla niego — zdaje się, że nic nie istnieje.

To tło, ta podstawa działania dla człowieka niepospolitego, ani tuzinkowego, lub małodusznego, lecz dla męża w całem tego słowa znaczeniu silnego, nietylko rwiącego się do wielkich czynów, lecz spełniającego je, to istotnie nowość w historyi. A i na tem tle i na tej podstawie nie wszystko, co zrobił, lub zamierzył zrobić, ten niezwykły człowiek, było rozumnem, nie każdy krok był pewnym, niekażda myśl jasną, niekażde przedsięwzięcie roztropnem, niekażda czynność podjęta w imię racyi stanu, mądrością stanu. Od wielkich wypadków, od pokoju pragskiego i frankfurckiego, dostrzedz można dziś już szereg zapędów, po których następowało cofanie się, dużo zamiarów niespełnionych, prób nieudanych, przedsięwzięć w połowie drogi porzuconych i ostatecznie niema od owych chwil nic przysporzonego i dobudowanego w stylu pierwotnego gmachu.

Jest zaś wiele popełnionych błędów i błędzików, są skoki niedające się usprawiedliwić inaczej, jak cofańcami, które ich szkodliwość łagodziły. Słowem, od r. 1872 polityka ks. Bismarka składa się ze sposobów i sposobików, mających na celu chwilowe zasłonięcie dzieła przed grożącemi mu lub urojonemi niebezpieczeństwami, oraz zapełnienie próżni i czasu, lecz niema w niej nic takiego, coby znaczenie dzieła podniosło, jego trwałość zapewniło; przeciwnie jest wiele pomyłek temu utrwaleniu szkodliwych.

Pomińmy niewyświecone jeszcze dostatecznie dla ogółu zachcianki drugiej wojny z Francyą, a może i pierwszej z Rosyą; nie spełnione zamiary ściślejszego i doskonalszego z Austryą przymierza, przeciwstawienie na Wschodzie potędze rosyjskiej Austryi na to tylko dotąd inscenowane, aby na tem polu godzić dwóch sąsiadów; bezcelowe dla Niemiec osadzenie Hohencolerna na tronie rumuńskim, co także poczytywano tak długo za wynik kanclerskiej mądrości i głębokości kanclerskich planów a przejdźmy wprost do błędów namacalnych, wyraźnych, do pomyłek szkodliwych jak wojna religijna, z której trzeba było stopniowo się wycofywać, a z której, co gorsza, kanclerz nie mógł ani potrafił dotąd wycofać się; jak cały stosunek ks. Bismarka do parlamentu, który wprawdzie przyczynia się do sponiewierania parlamentaryzmu, lecz jednocześnie wytwarza przeciwne, silne a zawzięte stronnictwa, hamuje istotny postęp, nie przyczynia się do pomyślności wewnętrznej państwa, jak się nie przyczyniły dotąd pomysły kanclerskie na polu socyalnem do rozwiązania lub zażegnania trudnych a groźnych zadań. Niemniej wątpliwej wartości wydać się musi polityka kolonialna niemiecka, dopóki nie towarzyszy jej rozszerzenie w wielkim stylu wybrzeży i morskiej siły cesarstwa w Europie. A i na tem polu na przemian zbliżanie się do Francyi, a poróżnianie z Anglią i odwrotnie, są to wszystko działania i czynności, które tylko ślepy fanatyzm i uwielbienie dla wielkiego człowieka przypisywać mogą mądrości i głębokości myśli, które jednak wobec zdrowego rozsądku conajmniej są niewytłomaczonemi, niejasnemi i bez istotnej wartości politycznej. Jest to po prostu szereg nie spełnionych dzieł i dziełek, oraz niedokończonych myśli.

Nie zmniejsza to bynajmniej istotnie wielkich, a już dokonanych rzeczy, nie zmniejsza doniosłości stworzonego dzieła, ani wartości publicznego człowieka, jego stanowiska w polityce i historyi, niezwykłego fidiaszowego kroju jego umysłu i woli, ale przecież jeżeli nie świadczy to pozwala już przeczuć i odgadnąć, że nie wszystko, jak nadmieniliśmy, w tym człowieku jest mądrością, przezornością, mistrzostwem, nawet że nie wszystko jest w jego zawodzie powodzeniem, a zwłaszcza, że nie wszystko jest daleko sięgającą myślą, potężnie i pomyślnie wykonaną. Przeciwnie wolno zaznaczyć, iż obok olbrzymich pomysłów i wielkich czynów są w życiu tego męża pomyłki i błędy, a co dziwniejsza tuzinkowe i pospolite, które mają wszelkie znamiona małostek.

Do tych zaliczy prawdopodobnie historya dwa czyny polityki kanclerskiej, któremi żywo zajmuje się dziś świat cały; proskrypcye obcokrajowych z państwa pruskiego i zajęcie wysp Karolińskich. Nie dotkniemy tu z bliska nas obchodzącej strony tych proskrypcyj; już niejednokrotnie wypowiedzieliśmy w tej mierze nasze zdanie i nasze uczucia. Ze stanowiska ogólno ludzkiego i cywilizacyjnego wyświeca rzecz w sposób niepospolity artykuł *N. fr. Presse*, który dlatego poniżej powtarzamy.

Ale z punktu widzenia najbardziej racyonalnej polityki i wyłącznego interesu państwa pruskiego, pojętego cynicznie ale rozumnie, jakże się rzecz przedstawia?

Jest to rozporządzenie, którem zachwiane są pojęcia cywilizacyi nietylko naszej chrześciańskiej, ale wogóle wszelkiej cywilizacyi, jest to zatem zwrot do barbarzyństwa i to nieznanego dotąd. Podjęcie tak potwornego zadania, gdy rozmiary celów nie odpowiadają rozmiarom ohydy, nie może w żaden sposób być poczytane za rozumne, roztropne i korzystne dla państwa i przyszłości dzieła ks. Bismarka. Dziś już widzimy, że powstało niemal jednomyślne oburzenie, a

---

POTOP

(139) POWIEŚĆ

przez

Henryka Sienkiewicza.

Tom trzeci.

(Ciąg dalszy.)

ROZDZIAŁ XVII.

Tymczasem odezwał się groźny Arfuid Wittemberg. Znamienity oficer przywiózł jego surowe pismo do klasztoru z rozkazem dla ojców poddania twierdzy Millerowi: „W przeciwnym razie — pisał Wittemberg — jeśli nie zaniechacie oporu i nie zechcecie ulegać wspomnionemu panu jenerałowi, bądźcie przekonani, że surowa was czeka za to kara, która innym posłuży za przykład. Winę zaś tego sobie przypiszecie.“

Ojcowie po odebraniu tego listu, postanowili po staremu zwlekać, codzień nowe trudności przedstawiając. I znów poczęły płynąć dni, podczas których huk armat przerywał układy i odwrotnie. — Miller oświadczył, że tylko dla zabezpieczenia klasztoru od kup swawolnych pragnie wprowadzić doń swą załogę. Ojcowie odpowiedzieli, że skoro załoga ich okazała się dostateczną do obrony przeciw tak potężnemu wodzowi, jak pan jenerał, tembardziej wystarczy przeciw kupom swawolnym. Błagali więc Millera na wszystko co święte, na uszanowanie, jakie lud ma dla tego miejsca, na Boga i cześć Maryi, aby sobie poszedł do Wielunia, lub gdzieby mu się podobało. Wyczerpała się jednak i cierpliwość szwedzka. Ta pokora oblężonych, którzy jednocześnie prosili o miłosierdzie i coraz gęściej z dział strzelali, doprowadzała do rozpaczy wodza i wojsko.

Millerowi w głowie z początku nie mogło się pomieścić, dlaczego, gdy kraj cały poddał się, to jedno miejsce się broni, co za moc je podtrzymuje, w imię jakich nadziei ci zakonnicy nie chcą ulegnąć, do czego dążą, czego się spodziewają? — Lecz czas płynący przynosił coraz jaśniejsze na owe pytania odpowiedzi. Opór, który się tu począł, szerzył się jak pożar. — Mimo dość tępej głowy, spostrzegł jenerał w końcu, o co księdzu Kordeckiemu chodziło, bo zresztą wytłumaczył to niezbicie Sadowski: że więc nie o owo gniazdo skaliste, nie o Jasną Górę, nie o skarby nagromadzone w zakonie, nie o bezpieczeństwo zgromadzenia — ale o losy całej Rzeczpospolitej. Spostrzegł Miller, że ów ksiądz cichy, wiedział, co czynił, że miał świadomość swojej misyi, że powstał jako prorok, aby zaświecić krajowi przykładem, by głosem potężnym zawołać na wschód i zachód, na północ i południe: *sursum corda!* — by, czy to zwycięstwem swojem, czy śmiercią i ofiarą obudzić śpiących ze snu, obmyć z grzechów grzesznych, uczynić światło w ciemnościach.

Spostrzegłszy to, ów stary wojownik, poprostu zląkł się — i tego obrońcy i własnego zadania. Nagle ów „kurnik“ częstochowski wydał mu się olbrzymią górą, bronioną przez Tytana, a sam sobie wydał się jenerał małym, a na armię własną spojrzał po raz pierwszy w życiu, jak na garść lichego robactwa. Im że to podnosić rękę na tę jakąś straszną, tajemniczą i niebotyczną potęgę? Więc zląkł się Miller i zwątpienie poczęło się wkradać do jego serca. Wiedząc, że na niego winę złożą, sam począł szukać winnych i gniew jego spadł naprzód na Wrzeszczowicza. Powstały w obozie niesnaski i niezgoda jęła jątrzyć przeciw sobie serca — prace oblężnicze musiały na tem cierpieć.

Lecz Miller zbyt długo przywykł w całem życiu mierzyć ludzi i wypadki pospolitą miarą żołnierską. aby chwilami nie miał pocieszać się jeszcze myślą, że twierdza podda się w końcu. I biorąc rzeczy po ludzku, nie mogło się stać inaczej. — Przecie Wittemberg przysyłał mu sześć dział burzących najcięższego kalibru, które już pod Krakowem pokazały swą potęgę. „U licha! — myślał Miller — takie mury, nie oprą się takim kolubrynom, a gdy to gniazdo strachów, zabobonu, czarów, z dymem się rozwieje, wnet rzeczy wezmą inny obrót, i cały kraj się uspokoi.“

W oczekiwaniu więc na większe działa, kazał strzelać z mniejszych. Dni walki wróciły. Próżno jednak kule ogniste padały na dachy, próżno najdzielniejsi puszkarze nadludzkie czynili usiłowania. Ilekroć wiatr zwiał morze dymów, klasztor ukazywał się nietknięty, wspaniały jak zawsze, wyniosły, z wieżami, bodącemi spokojnie błękit. Tymczasem zdarzały się wypadki szerzące zabobonny przestrach między oblegającymi. To kule przelatywały po nad całą górą i raziły stojących z drugiej strony żołnierzy; to puszkarz, zajęty rychtowaniem działa, padał nagle, to dymy układały się w straszne i dziwaczne postacie, to prochy w jaszczach zapalały się nagle jakby niewidomą ręką podpalone. Prócz tego ginęli ciągle żołnierze, którzy pojedynczo, samowtór, albo samotrzeć wychylali się z obozu. Posądzenie o to, padało na polskie posiłkowe chorągwie, które prócz pułku Kuklinowskiego, odmawiały wręcz wszelkiego udziału w pracach oblężniczych i coraz groźniejszą przybierały postawę. Miller zagroził pułkownikowi Zbrożkowi sądem na jego ludzi, ten zaś odpowiedział mu w oczy, wobec wszystkich oficerów: „spróbuj jenerale!“ Natomiast towarzysze z pod polskich chorągwi włóczyli się umyślnie po szwedzkim obozie, okazując pogardę i lekceważenie żołnierzom, a wszczynając kłótnie z oficerami. Przychodziło ztąd do pojedynków, w których Szwedzi, jako mniej wprawni w szermierkę, najczęściej padali ofiarą. Miller wydał surowe rozporządzenie przeciw pojedynkom, a w końcu zabronił towarzystwu wstępu do obozu. Wynikło z tego, że w końcu oba wojska leżały obok siebie jak wrogie i oczekujące tylko sposobności do walki.

Klasztór zaś bronił się coraz lepiej. Okazało się, że działa nadesłane przez pana krakowskiego nie ustępują w niczem tym, któremi rozporządzał Miller, a puszkarze przez swą ciągłą praktykę doszli do takiej wprawy, że każdy ich strzał powalał nieprzyjaciół. Szwedzi spędzali to na czary. Puszkarze odpowiadali wprost oficerom, że z tą siłą, która klasztoru broni, nie ich rzecz walczyć. Pewnego rana popłoch wszczął się we wschodnio południowym przykopie; żołnierze bowiem ujrzeli wyraźnie niewiastę w błękitnym płaszczu, osłaniającą kościół i klasztór. Na ten widok rzucili się pokotem twarzami na ziemię. Próżno nadjechał sam Miller, próżno tłumaczył im, że to mgły i dymy ułożyły się w ten sposób; próżno wreszcie groził sądem i karami. W pierwszej chwili nikt nie chciał go słuchać, zwłaszcza, że sam jenerał nie umiał ukryć przerażenia.

Rozszerzyło się wnet po tym wypadku w całem wojsku mniemanie, że nikt z tych, którzy w oblężeniu brali udział, swoją śmiercią nie umrze. Wielu oficerów podzielało tę wiarę, a i Miller nie był wolny od obaw, sprowadził bowiem ministrów luterskich i kazał im czary odczyniać. Chodzili tedy po obozie, szepcąc i śpiewając psalmy; przestrach jednak tak się już rozszerzył, że nieraz przyszło im usłyszeć z ust żołnierzy: „nie wasza moc! nie wasza potęga!“

Wśród strzałów armatnich nowy poseł millerowski wszedł do klasztoru i stanął przed obliczem księdza Kordeckiego i rady. Był to pan Sladkowski, podstoli rawski, którego podjazdy szwedzkie ogarnęły, gdy z Prus powracał. Przyjęto go zimno i surowo, choć twarz miał poczciwą, a spojrzenie jak niebo pogodne, bo już się byli przyzwyczaili zakonnicy do poczciwych twarzy u zdrajców. Ale on się takiem przyjęciem wcale nie zmieszał, i podczesując raźno palcami płowego czuba na głowie, ozwał się:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków! — odezwali się chórem zebrani.

A ksiądz Kordecki zaraz dodał:

— Niech będą błogosławieni, którzy mu służą.

— I ja mu służę — odrzekł pan podstoli — a że szczerzej niż Millerowi, to się zaraz pokaże... Hm! pozwólcie ojcowie czcigodni i kochani, że odchrząknę, bo muszę naprzód paskudztwo wyplunąć... Więc tedy Miller... tfu!... przysłał mnie, mój dobry panie, do was, żebym was do poddania się, tfu!... namawiał. A ja się podjąłem dlatego, żeby wam powiedzieć: brońcie się, o poddaniu nie myślcie, bo Szwedzi już cienko przędą i licho ich w oczach bierze.

Zdumieli się zakonnicy i mężowie świeccy, widząc takiego posła; naraz pan miecznik sieradzki zakrzyknął:

— Jak mi Bóg miły! to jakiś poczciwy człowiek.

I skoczywszy ku niemu, począł mu rękę potrząsać, a pan Sladkowski drugą wolną znów podgarnął czuba i mówił dalej:

— Żem nie jest szelmą, to się także zaraz pokaże... Kreowałem się Millerowi posłem jeszcze i dlatego, ażeby wam nowin udzielić, które są tak pomyślne, że chciałbym je wszystkie, mój dobry panie! jednym tchem wypowiedzieć.... Dziękujcie Bogu i Najświętszej Jego Rodzicielce, że was obrała za narzędzia do odwrócenia serc ludzkich! Waszym to przykładem, waszą obroną kraj nauczony, poczyna zrzucać ze siebie jarzmo szwedzkie. Co tu gadać: biją już Szwedów w Wielkopolsce i na Mazurach... znoszą mniejsze oddziały, zalegają drogi i pasy. W kilku już miejscach srogiego dali im łupnia. Szlachta siada na koń, chłopi, mój dobry panie! w kupy się zbierają, a jak złapią jakiego Szweda, to pasy z niego drą. Wióry lecą, kłaki lecą! ot, co jest! ot, do czego przyszło! a kto to sprawił? wy!

— Anioł to! anioł powiada! — wołali zakonnicy i szlachta, wznosząc do nieba ręce.

— Nie anioł, ale, do usług, Sladkowski, podstoli rawski.. Nic to! słuchajcie dalej: chan, pomny na dobrodziejstwa pana naszego króla prawowitego Jana Kazimierza, któremu niech Bóg da zdrowie i panowanie w najdłuższe lata — idzie z pomocą i już wszedł w granice, Rzeczypospolitej! Kozaków, którzy się oponowali, na sieczkę rozniósł, i wali w sto tysięcy ordy pod Lwów, a Chmielnicki, volens nolens, z nim razem.

— Dla Boga! dla Boga! — powtarzały różne głosy, jakoby przygnębione szczęściem.

A pan Sladkowski aż się zapocił, i machając rękoma coraz żywiej, krzyczał:

— Nic to jeszcze!... Pan Czarniecki, któremu Szwedzi pierwsi nie dotrzymali punktów, bo mu piechotę z Wolfem porwali, czuje się wolnym od słowa i na koń już siada. Król Kazimierz wojsko zbiera i lada dzień do kraju wkroczy, a hetmani, słuchajcie ojcowie! hetmani: pan Potocki i pan Lanckoroński, z nimi zaś całe wojsko... czekają tylko na wejście króla, by Szwedów odstąpić i przeciw nim szable zwrócić. Tymczasem z panem Sapiehą się porozumiewają i z chanem. Szwedzi w strachu, ogień w całym kraju, wojna w całym kraju... kto żyw, w pole wychodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

takie w końcu staje się szkodliwem. Choćby zatem rozporządzenie owo przyspieszyć miało o jakie dwadzieścia lat proces germanizacyjny, co jest przecież wątpliwem, to przy najściślejszym obrachunku nie zrównoważyłoby to prawdopodobnie szkód moralnych, politycznych i ekonomicznych, jakie poniesie państwo i rząd, ich dobra sława i kredyt. — Szkoda wielka a psotna wyrządzona jest obcokrajowcom, ale narażone są także interesa miejscowe i państwowe; głosy w tej mierze handlu niemieckiego są rozstrzygające. — A w końcu przedsięwzięcie jako całość, w tych rozmiarach, w jakich zaczyna być przeprowadzanem stanie się ostatecznie niewykonalnem, bo już nie mówiąc, że prawnie sprzeciwiają się temu traktaty handlowe z ościennemi państwami, jest niepodobieństwem, aby ustały na zawsze jakiekolwiek stosunki handlowe, gospodarskie, finansowe, a nawet rodzinne i towarzyskie, między sąsiedniemi państwami, to się sprzeciwia nietylko pojęciom o dobrem sąsiedztwie, ale wogóle naturze rzeczy, nie już powstałej wskutku kolei żelaznych, ale wogóle naturze stosunków ludzkich, zasadzie i potrzebie zamiany w handlu. Z podobnem rozporządzeniem niepodobna ani w praktyce dotrzymać warunków głównych dawnych traktatów, ani nowych zawierać. Czy i wobec tego znowu jedynem kiedyś wyjściem nie będzie cofnięcie się, jak w wojnie religijnej cofnięcie się po nagromadzeniu wprawdzie ruin i zniszczeń, jednak bez odpowiednich dla państwa korzyści. Niepodobna zatem upatrywać w tem coś głębszego i mądrego; to postępowanie, natchnione złością i namiętnością, które okaże się kiedyś zarówno niedorzecznem jak jest śmiałem i zuchwałem, a które dziś bez przesady poczytać można za rodzaj aberacyi.

A jednocześnie inny czyn polityki kanclerskiej owo zajęcie wysp Karolińskich, a raczej niebaczne, niepojęte poróżnienie się z powodu tych wysp z Hiszpanią ma — i to jest uderzającem — pokrewieństwo z poprzednim, ma także znamiona aberacyi. Pielęgnować przez lat pietnaście przyjaźń z Hiszpanią, niewątpliwie potrzebną ze względu na stworzony między Francyą a Niemcami stosunek i z umysłu czy przez nieroztropność, w skutku szału wielkości czy niebacznie narazić dla czegoś podobnego tę przyjaźń i wystawić ją na szwank, przemienić ją w kilku dniach w bądź co bądź niewygodny konflikt i niemiłą nienawiść, wywołać niepotrzebnie oburzenie, narazić się na to co się w Madrycie z poselstwem niemieckiem stało, to zaprawdę wielką polityką nazwać nie można a roztropną ona ani mądrą nie jest. Poczytać by ją nawet należało za płochą ze stanowiska kanclerskiego; bo wywołanie tego konfliktu w przededniu zmiany tronu, wtedy kiedy się przed paru laty wysłało do Hiszpanii następcę tronu, aby z nią zawiązał serdeczne i ścisłe stosunki i narażenie księcia, który czułym jest i dbałym o własną godność, na owo odsyłanie na jego ręce orderów pruskich, mogłoby być przecenieniem siły osobistego stanowiska; tem bardziej, że już z powodu jednocześnie wówczas narzuconej wizyty w Watykanie i nieodpowiadającej jej zmianie frontu, odczuł nie mały żal przyszły władca Niemiec.

Jeżeli zaś nowoczesne bohaterstwa Hiszpanów dotąd, a prawdopodobnie i nadal wygodne, jeżeli owo obudzenie się honoru hidalgów wszystkich Hiszpanii i rycerskich porywów do walki, która z trudnością przyjść może do skutku, jeżeli to wszystko trąci nieco tegoczesnem donkiszotyzmem, o wiele mniej sympatycznem i podniosłem, niż czyny i działania sławetnego rycerza z La Manchy; jeżeli to wszystko raczej jest wesołym niż groźnym epizodem, to przecież i tu trudno przypuścić, aby mógł się on zakończyć inaczej, jak cofnięciem się kanclerza, lub wytworzeniem stanu rzeczy, który musi się dać wcześniej czy później weznaki Niemcom, a zwłaszcza ks. Bismarkowi.

Bez obawy zatem popadnięcia w śmieszność, a nawet pomylenia się, można dzisiaj już te dwa czyny polityki kanclerskiej zapisać w jej stanie biernym oraz w szeregu dowodów, że apologia tej polityki bezwzględna i bez zastrzeżeń, ze stanowiska przedmiotowego i sztuki dla sztuki, byłaby błędem.

Niezawodnie, że nie powiemy *le chancelier baisse*, ale zapiszemy, że przybyły w jego zawodzie dwie pomyłki, dwa może nowe błędy, mające pozory aberacyi.

Wytłumaczenie zaś ich znajdziemy niewątpliwie w tej psychologicznej prawdzie, że skupienie zbyteczne myśli w jednym punkcie i kierunku prowadzi istotnie do aberacyi umysłowych, nazwanych *idées fixes*.

Ks. Bismark zaś — i to jest jego wielkością i zaszczytem — uosabia w sobie, potęgując je, zasady, dążenia, myśli i apetyty pruskie; te zaś w dwóch głównie skupiają się punktach: w omnipotencyi państwa i w zaborczości. Spotęgowanie zasady wszechwładzy państwa stalo się przyczyną aberacyi, która się zwie proskrypcyą obcokrajowych, Spotęgowanie żądzy zaborczej stało się powodem aberacyi, która doprowadziła do konfliktu z Hiszpanią przez zbyt spieszne zajęcie wysp Karolińskich.

Z południowej Rosyi przysłano nam kopię prośby wygnanych unitów do synodu petersburskiego, która pozostała bez skutku i bez odpowiedzi. — Spieszymy podzielić się z czytelnikami tym nowym przyczynkiem do ponurej historyi prześladowań religijnych.

Do Najświętszego rządzącego Synodu administracyjnie zasłanych włościan Siedleckiej gubernii, byłych unitów, wyznających od urodzenia wiarę katolicką.

Prośba:

W roku 1874 przy przyłączeniu Unitów Chełmskiej dyecezyi do prawosławia, administracya Królestwa Polskiego zażądała i od nas niżej podpisanych również dać zobowiązanie, że i my zaliczamy siebie do prawosławia, na co my, jakkolwiek poważamy i czcimy kościół prawosławny, nie mogliśmy się zgodzić, bośmy już raz byli ochrzczeni wraz z dziećmi w wierze rzymsko kotolickiej. — Poczem przez administracyą, składającą się po większej części z Niemców, chciwych nagród i odznaczeń, były przedsięwzięte przeciwko nam gwałtowne środki dla zmuszenia nas do przyłączenia się, co sprzeci via się § 97 ustawy o uprzedzeniu i przeszkodzeniu przestępstw t. 14 zbioru praw, wyd. r. 1859. Nazwawszy nas buntowszczykami i niepokornymi, i rzucając na nas podejrzenie w odmawianiu jakoby Unitów od przyłączenia się, — przedstawiciele ci administracyi poczęli znęcać się nad nami razami, gwałtami wszelkiego rodzaju, rujnując przytem i nasze mienie. Poczem wrzucili nas do więzienia i wytrzymawszy przez rok cały spotwarzono nas i wygnano w liczbie 300 włościan, wiernych poddanych naszego nieodżałowanej pamięci Cesarza Oswobodziciela do Chersońskiej gubernii i tu zapomnieni, — od dziesięciu już lat rozłączeni z naszemi rodzinami od kraju, gdzieśmy wzrośli, oderwani, jakkolwiek żyliśmy w nim jako spokojni, — monarsze oddani pracownicy i obecnie gorzkie łzy lejemy, ufając w również niewinnie ukrzyżowanego Chrystusa Zbawiciela, że sprawa nasza będzie zbadaną i niewinnie zesłani wskutek zabiegów Niemców, będziemy uwolnieni przez Rosyan.

Ześmy wierni poddani Monarchy, dowodzi tego okoliczność, żeśmy w nieszczęsnych wypadkach 63 roku nie brali udziału, żeśmy Unitów od przyłączenia się nie odmawiali; dowodzą tego fakty, bo kto z Unitów życzył sobie, ten też przyłączył się. Nareszcie co nam prostym ludziom do innych, kiedy każdy z nas stoi na straży swego sumienia i obowiązków pod obroną prawa świętego § 97, który najzupełniej nas zabezpiecza. Dbaliśmy tylko o nasze własne zbawienie, ale dzięki celom Niemców podpadliśmy pod katusze i spotwarzeni, oskarżeni o nieistniejące zbrodnie, byliśmy wygnani.

Ale Niemcy nie osiągnęli przez to swoich celów bośmy zostali wiernopoddanymi i na wygnaniu, a nasz Monarcha, szęśliwie panujący Aleksander III, duchem świętym natchniony pomazaniec Boży, nakazał sprawę naszą poddać Najświętszemu synodowi, — jako najwyższej władzy kompetentnej w sprawach wyznaniowych, a z tej przyczyny, położywszy znak Krzyża świętego, wzmocniwszy się modlitwą, ufając w panów dygnitarzy Najświętszego Synodu, którzy mogą wskutek siłą Wszechmocnego nadanej im mądrości przejrzyć prawdę i sprawiedliwość, na których opiera się potęga państwa i jego siła, udajemy się z naszą najpokorniejszą i najuniżeńszą prośbą, aby Najśw. synod pozostawiając na stronie obce mu zapewne widoki polityczne, zarządził śledztwo naszej sprawy i nakazał zwolnić nas od wygnania, jako wiernych poddanych naszego monarchy i takich chrześcian, jak inni Jego wierni poddani, wierzących w Chrystusa jedynego, co umarł na Krzyżu, ale nie stał się odstępcą. Raczcie w ten sposób zniszczyć przez wzgląd na potomstwo, czarną stronnicę historyi, stworzoną przez Niemców i zroszoną krwią i łzami nas żywo-pochowanych.

Ośmielamy się prosić, aby Najświętszy Synod o decyzyi, jaka nastąpi na tę naszą prośbę, uwiadomił nas na miejscu naszego wygnania przez pana Chersońskiego gubernatora, lub przez kogo będzie wola jego.

Ze słów proszących niżej podpisanych spisał zesłany Grzegórz Kozłowski.

Chersoński powiat, czwarty cyrkuł policyjny.

Podpisujemy się własnoręcznie, a niepiśmienni kreślimy krzyż.

(Następuje 77 podpisów).

Przegląd z wtorku zamieszcza, co następuje:

„Artykuł *Czasu*, o którym powyżej mowa, przypuszcza, żeśmy obawy nasze za daleko posunęli. — Nie sądzimy, żebyśmy się mylili, wypowiadając zdanie tylko o początku akcyi pruskiej. — Teraz atoli, wobec rozmiarów, jakie sprawa wydalań przybrała w ostatnich paru dniach, zdaje się znikać wątpliwość co do rzeczywistych zamiarów pruskiego rządu. W tej ciągle jeszcze niejasnej i zawikłanej sprawie wiele poczyna przemawiać za tem, że władzom niemieckim co najmniej tyleż idzie o pozbycie się żywiołów szkodliwych, ile o ściganie Polaków, za to, że są nimi. Ze zmianą kierunku tej sprawy natychmiast zmieniamy nasze o niej mniemanie, bo nie szło i nie idzie nam o nadanie jej innego kolorytu, niż ten, jaki ona w każdej danej chwili posiadała, posiada i będzie posiadać. — My zwracaliśmy dotąd przedewszystkiem uwagę na niebezpieczeństwa nadużyć i hałasów wrzekomo patryotycznych, do których każda tego rodzaju sprawa daje powód; — *Czas* musiał mieć słuszne do tego powody, że na inne strony sprawy główny położył nacisk.

„Sądzimy, że będzie to najlepszym dowodem lojalności naszej wobec prawdy i solidarności politycznej organów konserwatywnych, jeżeli podamy naszym czytelnikom główną osnowę uwag *Czasu*."

Następnie *Przegląd* powtarza nasz artykuł w tej sprawie, ogłoszony w niedzielnym numerze *Czasu*.

Nie potrzebujemy zdaje się podnosić tego czynu *Przeglądu*. Tak się postępuje w uczciwem dziennikarstwie. Ze szkodą sprawy publicznej, nie upiera się przy chwilowej pomyłce, lecz wyznaje się ją szczerze, otwarcie; rzecz i cel narodowy przedewszystkiem; ludzie i dzienniki, to narzędzia, które podporządkowują się głównej sprawie, w naszem stronnictwie. Ze strony organów innych, niż nasz obozów, śmiało to oparci na doświadczeniu powiedzieć możemy, daremnie oczekiwalibyśmy, podobnego postępowania. — Po spełnieniu tego prawdziwie patryotycznego czynu przez *Przegląd*, poczytujemy ten epizod za szczęśliwie i zaszczytnie zakończony.

Rada Państwa.

Wiener Ztg ogłasza następujący Cesarski patent z 5 września 1885 r., zwołujący Radę Państwa.

My Franciszek Józef I z Bożej łaski Cesarz Austryi, Król Węgier i Czech, Król Dalmacyi, Kroacyi, Slawonii, Galicyi, Lodomeryi i Illiryi i t, d i t. d. czynimy wiadomem:

Rada państwa zostaje zwołaną na 22 września 1885 r. w Naszej stolicy państwa i rezydencyi we Wiedniu.

Dan w naszym zamku letnim w Schönbrunnie dnia 5 września w 1885 roku, a w trzydziestym siódmym roku Naszego panowania.

Franciszek Józef m p

Taaffe m. p. *Ziemiałkowski* m. p. *Falkenhayn* m. p. *Pražak* m. p. *Conrad* m. p. *Welsersheimb* m. p. *Dunajewski* m. p. *Pino* m. p.

Równocześnie przesyła nam Dyrekcya kancelaryi Izby deputowanych następujące pismo:

W myśl najwyższego patentu Jego Ces. i Kr. Apost. Mości z dnia 5 września b. r. została Rada państwa zwołaną na 22 b. m.

O tem ma zaszczyt dyrekcya kancelaryi Izby deputowanych zawiadomić z tem nadmienieniem, że posiedzenie otwierające sesyę Izby deputowanych wskutek polecenia wys. prezydyum tejże od będzie się dnia 22 września b. r. o godzinie 11 przed południem.

Wiedeń 7 września 1885.

Kupka.

Obie Izby Rady państwa zbiorą się tedy we wtorek 22 b. m. W Izbie deputowanych według przepisów regulaminowych obejmie tymczasowe przewodnictwo najstarszy wiekiem członek na zaproszenie wyznaczonego w tym celu przez Cesarza ministra i zatrzyma to przewodnictwo aż do ukończenia wyboru nowego prezydenta. Przed objęciem przewodnictwa składa ów najstarszy wiekiem członek ślubowanie w ręce wyznaczonego w tym celu przez Cesarza ministra i powołuje następnie ośmiu najmłodszych wiekiem, a obecnych w Izbie członków do prowizorycznego załatwienia czynności sekretaryalnych. Po prowizorycznem ukonstytuowaniu się bióra wzywa ów najstarszy wiekiem prezydent posłów do złożenia ślubowania, a ci ślubują: „wierność i posłuszeństwo Cesarzowi, niewzruszone poszanowanie zasadniczych ustaw państwa, tudzież wszystkich innych ustaw i sumienne wypełnianie swych obowiązków."

W ten sposób program pierwszego posiedzenia zostaje wyczerpany, a posłów zawiadomią tylko o uroczystem otwarciu Rady państwa przez Cesarza lub przez naznaczoną w tym celu przez Cesarza komisyę. Aż do sprawdzenia wyborów biorą w posiedzeniach i w głosowaniu Izby udział wszyscy członkowie, którzy w kancelaryi Izby swój certyfikat wyborczy przedłożą.

W Izbie wyższej zostanie zaraz na pierwszem posiedzeniu przez jednego członka rządu przedstawione zamianowane przez Cesarza prezydyum. Nominacya prezydenta i wiceprezydenta nastąpi przeto przed otwarciem sesyi, a mianowany prezydent obejmie natychmiast przewodnictwo. Następnie zaraz na pierwszem posiedzeniu składają ślubowanie nowo wstępujący członkowie, jeśli rząd ewentualnie zechce Izbę wzmocnić nowymi parami. Zawiadomienie o uroczystem otwarciu Rady państwa przez Cesarza, stanowić będzie koniec posiedzenia.

KORESPONDENCYA „CZASU."

Lwów 7 września.

Od lat kilku prowadzone jest kosztem kraju, państwa i stron interesowanych zalesienie wydm piaszczystych, zajmujących w kilku powiatach znaczne przestrzenie ziemi. Praca ta postępuje ciągle naprzód mimo oporu stawianego jej jeszcze dotąd w niejednej okolicy ze strony włościan, obałamucanych czy nieoświeconych należycie o ekonomicznej doniosłości przedsięwzięcia, mimo obojętności gmin, które nie mając rozwiniętego poczucia obowiązków wobec przyszłych pokoleń, niedbają wiele o zalesienie własnych wydmisk, wreszcie mimo mnogich innych trudności lokalnej, technicznej i finansowej natury. Z takim trudem i z taką wytrwałością prowadzona praca ekonomiczna wykazuje już dziś ten rezultat, że kilkaset morgów dziś nietylko straconych dla kultury, lecz nadto jako zbiornik piasków lotnych wielce szkodliwych dla kultury gruntów sąsiednich, pokryło się młodemi drzewkami i w bliższej lub dalszej przyszłości zamieni się w intratne obszary leśne. Niezawodnie jestto rezultat piękny, godny uznania. Cóż to jednak znaczy dla kultury krajowej wobec faktu, że w tym samym okresie, kiedy zalesiono kilkaset morgów wydmisk, zniszczono kilkakrotnie większą przestrzeń lasów w różnych okolicach kraju, a zniszczono tak, że niektóre obszary leśne już dziś zaliczyć można do nieużytków. Jestto fakt skonstatowany w dorocznych sprawozdaniach komisarzy lasowych. Niszczenie lasów w wschodniej i zachodniej części kraju odbywa się z prawdziwie gorączkowym pośpiechem tak, jak gdyby właściele mieli zaległe pretensye do wyrównania z majątków swoich, jak gdyby chcieli powetować sobie dotychczasową wstrzemięźliwość, która właściwie była tylko racyonalnem traktowaniem gospodarstwa leśnego. Nie chcę wymieniać tych majątków ziemskich, które prym wiodą w niszczeniu lasów. Dojdzie to do wiadomości publicznej prędzej lub później, bo od roku władze zaczynają wkraczać z wszelką surowością prawa, a sprawy lasów niszczonych w Zakopanem i Porębie, znane w kraju ze szczegółami, stanowią tylko początek dalszej zaradczej i represyjnej akcyi administracyi krajowej. Ustawa lasowa obecnie obowiązująca nie zawiera przepisów tak surowych, jakieby się dziś zdały dla rychłego zatamowania złego, bo ustawodawca nie przewidywał tak jaskrawego zapoznawania własnego interesu ze strony właścicieli ziemskich, żeby aż kuratelę formalną rozwijać miano nad lekkomyślnymi właścicielami. Zawsze jednak daje ta ustawa możność warowania interesów kultury krajowej wobec lekkomyślnej gospodarki, o czem interesowani pamiętać powinni, żeby nie zawierali już więcej tranzakcyj lekkomyślnych, których później dopełnić nie zdołają z powodu wkroczenia władzy w imieniu dobra publicznego.

W wielu wypadkach niszczenia lasów niestety nie odgrywa roli głównej lekkomyślność zwyczajna, lecz desperacki pomysł ratowania zadłużonej majętności przez ogołocenie jej z lasów, więc przez zdeprecyonowanie jej w sposób, nie stojący w żadnym stosunku do uzyskanej ztąd pomocy. Powstała nadto jeszcze cała klasa przedsiębiorców, wprowadzających w życie formalny system kupowania majątków bez potrzebnych funduszów, czasem literalnie bez centa, system oparty na tem, że już przed nabyciem majątku cały las skazany zostaje na wyrąbanie. Dwa lub trzy kontrakty naraz podpisuje taki przedsiębiorca, jeden o kupno majątku, drugi o sprzedaż całego lasu, a trzeci o pożyczkę. W ten sposób niszczeje las, upada cały majątek, a w rezultacie pozostaje tylko to, że zmyślny przedsiębiorca zanim stracił nominalne prawo własności, potrafił jakiś czas żyć kosztem publicznym, bo kosztem kultury krajowej. Takie krętactwo ekonomiczne, zaprzepaszczające majątki, a kwitnące w ostatnich czasach, znajdzie kres, gdy niszczenie lasów zostanie utrudnione.

Lwów 8 września.

(X) Cesarz polecił wypłacić kuryi rzymskiej kwotę około 3000 złr. z funduszu religijnego, za kreowanie nowego, gr. kat. biskupstwa w Stanisławowie.

Przy wcale znacznym rozroście naszego miasta i przy bardzo ożywionym ruchu budowlanym, który w ostatnich latach objął najdalsze, a bardzo rozległe przedmieścia, ważne usługi oddaje publiczności tutejsza kolej konna Instytucya ta, mająca główny swój zarząd w Tryeście, spotykała się z niechęcią poprzedniej Rady miejskiej; ówczesna opozycya wyszukiwała formalnie najdrobniejsze usterki w założeniu torów, w konstrukcyi wagonów, w uprzęży koni, byle tylko przypiąć jakąś łatkę Towarzystwu, które nie wahało się założyć u nas nowy a tyle pożądany środek komunikacyjny Nic też dziwnego, że bezwzględna krytyka ze strony ruchliwej i krzykliwej opozycyi, wywołała także niechęć ze strony Towarzystwa. Ale niechęć ta powinna była ustąpić, gdy rządy miejskie objęła obecnie urzędująca Rada miejska, która wobec tramwaju zajęła stanowisko przychylne. W kilku ważniejszych sprawach, tyczących się wzajemnego stosunku między gminą a Towarzystwem, objawiła się ta przychylność Reprezentacyi gminnej, której atoli Towarzystwo kolei konnej uznać nie chce, i działa, jakby na przekór gminie. Jakoż obecna opozycya ze strony Towarzystwa tramwajowego, gotowa znowu wywołać niechęć ze strony Rady miejskiej, i tak będziemy ciągle kręcili się w błędnem kółku rozmaitych nieporozumień, które nie mogą wyjść na korzyść ani Towarzystwu, ani gminie, a właściwie publiczności, która bardzo chętnie korzysta z usług tramwaju. Sporną kwestyą w obecnej chwili, jest zakupno domu Weinrebów, który wchodząc w ulicę Żółkiewską, zwęża ją do tego stopnia, że swobodny ruch tramwajowy i wozów zwykłych, jest w tem miejscu niemożliwy. Według układu, miało Towarzystwo przyczynić się pewną kwotą do zakupna tego domu, ale obecnie, gdy gmina powzięła już stanowczą decyzyę co do zakupna realności Weinrebów i wyznaczyła na ten cel pewną kwotę, ociąga się Towarzystwo kolei konnej od spełnienia ciążącego na niem zobowiązania i stawia ze swej strony warunki, których gmina uwzględnić nie może. Towarzystwo powinnoby we własnym interesie jak najrychlej załatwić tę sprawę, nie wiadomo bowiem, czy za 4 miesiące, gdy się rozpocznie urzędowanie nowej Rady miejskiej, spotka się z życzliwością taką, jaką cieszy się w chwili obecnej; nie wiadomo, czy nowa Rada nie zechce zrobić użytku z tego postanowienia kontraktowego, które w razie przeszkody w komunikacyi u wejścia w ulicę Żółkiewską, każe tory kolei konnej przenieść na inną ulicę sąsiednią, jak n. p. na ulicę Słoneczną. Drugą ważną sprawą jest założenie nowych torów, czyli rozszerzenie sieci kolejowej na dalsze przestrzenie. Obecnie sieć torów tramwajowych obejmuje tylko ulice: Grodecką (od dworca kolejowego), Kaźmierzowską, Karola-Ludwika, plac Maryacki, Halicki, Bernardyński, ulicę Czarnieckiego (w małej części) do placu cłowego; a dalej z placu Gołuchowskich, przez plac Krakowski, ulicę Żółkiewską aż do rogatki. Obie te linie podzielone na pięć sekcyj, mają razem tylko kilkanaście kilometrów długości; długość zaś wszystkich ulic we Lwowie, razem wziąwszy, wynosi obecnie przeszło sto kilometrów. Są więc jeszcze bardzo wielkie przestrzenie, po których powinny krążyć wozy tramwajowe. W pierwszym rzędzie należałoby założyć tory w ulicy Łyczakowskiej, niezmiernie długiej i wcale gęsto zabudowanej, ztamtąd zaś od cerkwi św. Piotra i Pawła poprowadzić boczną linię do cmentarza łyczakowskiego. Kto przypatrzył się istnym procesyom, odbywającym się codziennie, przez cały rok na uroczy cmentarz łyczakowski; kto miał sposobność przypatrzeć się pielgrzymkom Lwowian na ten cmentarz w dnie od 30 października do 3 listopada każdego roku, ten nie posądzi mię o przesadę, jeżeli powiem, że koszta założenia toru w ulicy Łyczakowskiej i św. Piotra i Pawła do cmentarza łyczakowskiego, zwróciłyby się w ciągu pół roku, z bardzo znacznym procentem. Leży więc w interesie samego Towarzystwa tramwajowego, ażeby ta nowa linia jak najrychlej powstała; przyspieszenie zaś tej kwestyi zawisło od Rady miejskiej.

Włościanie wsi Komarniki, koło Turki, wraz z proboszczem swoim X. Szczęsnym Salamonem, zakupują cały obszar dworski na swoją własność od p. Strzeleckiego, prezesa turczańskiej Rady powiatowej za kwotę 75.000 złr.

Dyrekcya teatralna zaangażowała na sezon operowy p. Pascalis, występującą obecnie z powodzeniem w Medyolanie. P. Pascalis zamierza stale osiąść we Lwowie i założyć tu szkołę śpiewu.

Przedwczoraj pożegnała nas trupa dramatyczna p. Lasockiego, która dała tu kilkanaście przedstawień. Wyjechała ona do Tarnopola; nie miała ona u nas wielkiego powodzenia pod względem finansowym, a powodem tego była okoliczność, że p. Lasocki wybrał porę niestosowną do popisów we Lwowie; przybył on mianowicie w chwili, w której do Lwowa powróciło już z feryj nasze towarzystwo dramatyczne wraz z operetką. Na przyszłość byłoby może korzystniej bawić we Lwowie wówczas, gdy nasi artyści bawią po za granicami Lwowa.

Wiedeń 7 września.

(?) Stronnictwa, które tracą zaufanie we własne siły, są podobne do chorego, którego lekarze opuścili i który szuka ratunku w środkach cudownych. Od chwili, odkąd lewica się przekonała, że jej dni w Austryi są policzone, szuka ona pomocy, nie w zmienionym dyetetycznym sposobie życia, ale w wymysłach własnej fantazyi. Pomoc dla lewicy przyjdzie, według ciągłych zapewnień jej organów, z zagranicy. Najpierw mieli Węgrzy przyjść na jej ratunek, a to w interesie polityki własnej, niby zagrożonej przez wzrost znaczenia Słowian w Austryi. Później było państwo niemieckie przedmiotem ciągłych zabiegów. Książę Bismark miał wystąpić w obronie „*deutscher Schmerzensbrüder*". W końcu zwrócono się do Rosyi. Czyż to państwo może cierpieć „hegemonię" Polaków w Austryi? Wszystkie te usiłowania odbywały się pod płaszczykiem teoretycznych rozumowań o „wpływie polityki zagranicznej na kierunek polityki wewnętrznej". Zjazd w Kromieryżu dostarczył oczywiście dziennikom opozycyi znakomitego materyału. Ileż się to dało budować na owym gruncie, tem więcej, że hr. Taaffe uczestniczył przy zjeździe monarchów? Na nic się nie przydały zaprzeczenia urzędowe i półurzędowe, że polityka wewnętrzna nie była zupełnie w Kromieryżu poruszaną, dzienniki liberalne niemieckie pozostały przy swojem „*e pour si muove*". Głosy tych dzienników dostały się i do gazet zagranicznych, między temi mówi *Temps* z 2 b. m. o „*sages paroles*", jakie miał usłyszeć hr. Taaffe w Kromieryżu co do swojego „zbytnio przyjacielskiego stosunku" do Polaków w Austryi. Wobec tego wypada więc powtórzyć po raz już nie wiem który, że w Kromieryżu polityka wewnętrzna czyto Austryi czy Rosyi **ani jednem słowem** nie została dotkniętą i że jedyne „*sages paroles*", jakie usłyszał hr. Taaffe, było chyba wręczenie mu jednego z najwyższych orderów rosyjskich. Jeżeli w ten sposób wyrażają monarchowie swoje niezadowolenie, to w każdym razie jest to sposób oryginalny i niezbyt nieprzyjemny. W tym stanie rzeczy zachodzi pytanie, od którego państwa wyczekiwać będzie obecnie lewica pomocy. Dla organów jej będzie wkrótce bardzo dokładna znajomość geografii potrzebną.

Minister wyznań i oświecenia nadał profesorowi gimnazyalnemu w Stanisławowie Drowi Przemysławowi **Niementowskiemu** posadę nauczycielską przy państwowem gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie i zamianował zastępcę katechety przy c. k. państwowej szkole realnej w Krakowie X. Eustachego **Skrochowskiego**, rzeczywistym nauczycielem religii w tymże zakładzie.

Minister i kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego a chwilowo pomocniczego referenta przy lwowskiej c. k. prokuratoryi skarbu Ludwika **Dellera** notaryuszem z siedzibą urzędową w Krakowcu.

Wiec katolików niemieckich w Monasterze.

IV.

D. 2 września na publicznem posiedzeniu wiecu przemawiał poseł sejmowy **Bachem** o działaniu prasy katolickiej w następujący sposób: Już jako student gryzmoliłem artykuły do gazet; od roku 1869 jestem członkiem redakcyi, należę więc niejako do weteranów prasowych. Katolicka prasa jest jeszcze młodym niedorostkiem, dzieckiem konfliktu kościelnego, ale wzrost jej był rzeźkim i krzepkim. Przed tym zatargiem panoszyła się wszędzie prasa liberalna, ale od roku 1870 stosunki mocno się zmieniły. Nad Renem założono w jednym roku 1874 aż 14 katolickich pism. Stosunki prasowe są miarą siły stronnictwa. Ospalstwa katolików austryackich nic tak nie znamionuje, jak to, że ogromny Wiedeń ma jeden tylko dziennik katolicki. Belgia, Holandya i Ameryka poszczycić się może gorliwą prasą katolicką. U nas służy prasa tylko za środek obrony, ale w polemice dobrzeby było pamiętać o zasadzie, że najlepszą obroną jest wymierzenie ciosu. Wszędzie nas zaczepiają, wszędzie trzeba się bronić, opędzać, rektyfikować, zbijać czynione zarzuty. Trudny to w każdym razie zawód, pod względem odpowiedzialności, pod względem moralnym i politycznym. Przykrą jest odpowiedzialność przed policyą; w rozgorączkowaniu walki kulturnej i najostrożniejsze dzienniki nie mogły się ustrzedz konfliktu ze znanym § 131. Gdy w roku 1873 korespondencyą między Papieżem a cesarzem wyzyskiwano w celach wyborczych, wydrukował *Mainz. Jour.* energiczny artykuł, powtórzony przez większą część gazet. Jaki będzie wyrok, łatwo było odgadnąć. Zapytany o zdanie, przepowiedziałem, że najmniej dwa miesiące kozy w fortecy. i odgadłem co do joty. Podobny był skutek ogłoszenia encykliki.

Jedne sądy uwalniały od winy, drugie skazywały na rok więzienia. Nie mówię, że ta gazeta jest najlepszą, której redaktor najdłużej siedział w kozie; ale nadzwyczajne położenia wywołują nadzwyczajne sposoby taktyki. Toć i w sejmie czasem trzeba się wystawić na przywołanie do porządku. Wszakże się to nieraz wydarzy i szanownym panom Windthorstowi i Schorlemerowi. — Mimo to okazali się panami sytuocyi. I w prasie nie zawsze należy przemawiać *in gradu superlativo*, gdyż zbyteczna ostrość w wyrażeniu wywołuje czasem stoiczną obojętność. Na przyzwoitość tonu zawsze zważać należy, nie wyłącza ona ani energii, ani ścisłej i nieubłaganej krytyki. Redaktorowie, czy świeccy, czy duchowni, powinni o tem pamiętać, że nie rządzą Kościołem Bożym, i przestrzegać jak największej łączności z centrum. — Różnice zdań winny być załatwiane w dobrem porozumieniu, bez drażliwości osobistej. Jednolitość i zgoda jest najwyższym postulatem prasy katolickiej. Liberalne gazety mają niestety dotychczas zbyt wielką przewagę; katolickiej prasie zarzucają, że jest ubogą w anonsy i inseraty. Mamy prasę mniejszą i średnią; ale nie mamy dzienników na wielką miarę, któreby zdołały współzawodniczyć z organami naszych przeciwników.

O to nam się nadewszystko postarać należy i o ludzi, którzyby zdolni byli zająć w nich godnie stanowiska redaktorów. — Nielada kwestyą jest w tym razie odpowiednie ich uposażenie, bo redaktor jest zazwyczaj chudopachołkiem. Za hańbę to uważać należy, że wielu katolików umieszcza swe anonsa w dziennikach, którychby nie dali swym córkom do czytania. Czyż to nie upoważnia prasy przeciwnej do lekceważenia naszego Kościoła i wyznawców jego? Dlatego zaklinam wszystkich katolików, aby przestali popierać liberalną prasę. Niech każdy poprzestanie trzymać dziennik liberalny, a zaabonuje natomiast katolicki a rzeczy się zmienią. Wszakże dwaj ostatni Papieże polecili nam gorąco popieranie prasy katolickiej, a w ślad za nimi to samo uczynił sobór

amerykański. Na prasie katolickiej ciąży dzisiaj obowiązek obrony wolności, wolności Kościoła przeciw prepotencyi państwa. Zaopiekujmy się nią inaczej, a z pewnością skutecznie poprzemy dzieło wolności.

Następnie przemawiał poseł Metzner o działaniu Kościoła na korzyść rzemiosła, dalej właściciel fabryki Wiese o stowarzyszeniu *Arbeiterwohl*, a w końcu X. Dr Hergenröther, archiwaryusz papieski z Rzymu, o położeniu dzisiejszych władz. — Mowca, protestuje przeciw anneksyi państwa Kościelnego. Katolicy nigdy nie usankcyonują tego świętokradzkiego zaboru. Dozwolono wywrócić świecki tron Papieża, ale wyłom w „Porta Pia“ jest oraz wyłomem uczynionym w dawnem prawie, na którem się opiera nowszy ład społeczny. Czy rewolucya w Rzymie się zastanowi? Uchowaj Boże! Grzmot dział w roku 1870 jest zapowiedzią bliskiego trzęsienia ziemi. Włochy na tem zjednoczeniu nic nie zyskały, jak tylko same szkody i uszczerbki. Wszędzie ruina i upadek. — Lud ugina się pod brzemieniem podatków; rolnictwo i przemysł spoczywa; przekupstwo, chciwość zysku i niegodziwe spekulacye podkopują moralność ludu, do czego się przyczynia bezbożna prasa, pozbawiona chrześciaństwa szkoła, degradacya umiejętności na trabanta ateizmu, profanacya sztuki. „Z takiemi Włochami nie może Papież zawierać kompromisu. Protestując ciągle i reklamując prawa Ojca św., zasiewamy ziarno, z którego może kiedyś coś wyrośnie. Ale choćby słowa nasze nie miały odnieść skutku, ciągły protest nie pozostanie czczym dźwiękiem, bo weto mężów katolickich przeciw ograbieniu Kościoła jest aktem moralnym i bodźcem szlachetnych czynów“. — *(Oklaski)*.

V.

Na czwartem ogólnem zebraniu przyjęto na wniosek zarządu następujące rezolucye: 1) 32 walny wiec niemiecki utyskuje na ustawiczny ucisk Stolicy św. i wznawia protest przeciw ograbieniu św. Propagandy i innym gwałtom, których się dopuściły Włochy przeciw Kościołowi. 2) Wiec z wdzięcznością uznaje pieczołowitość, którą Ojciec św. okazuje Kościołowi katolickiemu w Niemczech i ubolewa nad tem, że starania Głowy Kościoła rozbijają się o ciągły opór. 3) Wiec dziękuje zgromadzonym w Fuldzie biskupom za słowa pociechy i zachęty, wypowiedziane w ogłoszonym liście pasterskim. 4) Wiec obstaje przy przysługującem biskupom prawie swobodnego wychowania duchownych i jurysdykcyi nad nimi. 5) Wiec domaga się usunięcia praw znoszących zakony i wydalających księży zakonnych.

Z kolei mówił X. kanonik Haffner o prądach antichrześciańskich, które się rozwielmożniły w nauce, literaturze i prawie. „Wiece jeneralne ze swego obserwatoryum nigdy ich z oka nie spuszczą. Świat nowoczesny nie chce słuchać o ideach, hołduje materyalizmowi, ale idee religijne i moralne rozstrzygają o życiu narodów. Na zewnątrz może być naród bogatym i silnym, ale jest bliskim upadku, jeśli hołduje fałszywym bałwanom. Należałoby od wszystkich następców tronu żądać znajomości historyi, a ci, którzy nie są z nią obeznani, powinni przy wstąpieniu na tron przepadać.“ Mówca przechodzi filozoficzne systemy i fałsze od Kartezyusza i Montesquiuego, Woltera i Russa, którym Francya i jej król przyklaskiwał. Z tego to źródła pochodzą rewolucye. Wiek XIX wstępuje w ślady ośmnastego. Ateiści zasiadają na katedrach uniwersyteckich, Hegel i Schelling szerzą niewiarę. Oni uprawili rolą, na której wyrósł chwast socyalizmu i nihilizmu. Romanse znajdują ogromny popyt i zatruwają umysły i serca młodzieży. Zola liczy w Niemczech krocie czytelników. Nawet w gimnazyach trudno znaleść nauczycieli wierzących i bogobojnych. Jakże panujący i statyści mogą na to umyślnie zamykać oczy? Mówca nie chce być prorokiem, ale pyta, czy po pierwszych aktach, podobnych do przeszłowiecznych, nie nastąpi straszny akt piąty. Przygotowaniem do niego jest pojawienie się socyalizmu i nihilizmu. Jeszcze czas złemu zapobiedz. „Wprowadźmy do szkół chrześciaństwo, pozamykajmy wszechnice, na których propagują ateizm, domagajmy się dla siebie wolności nauczania, do czego nas przecież sam Chrystus upoważnił. Nie lękajmy się o siebie, lecz o panujących i statystów. Nam, nie dynastyom dano obietnicę, że bramy piekielne nas nie przemogą.“

Ostatnim mówcą był Dr Windthorst: „Dostojni biskupi! przezacni panowie! Kończy się 32 walny wiec niemiecki. Na mnie zdano zaszczytny obowiązek zamknięcia obrad i pożegnania wiecowników. Dziękuję naprzód hr. Galenowi, który słowami encykliki o różańcu św. poruszył najświętsze tajemnice naszej świętej wiary. Przeciwnicy nasi nie poskąpią mu szyderstw i urągania, bo niemile się odbiją jego słowa o uszy, przywykłe do spraw świeckich, a świeckie sprawy górują dzisiaj na świecie.

Ale bądźmy spokojni, co hrabia Gahlen dzisiaj powiedział, to stanie się programem większości chrześcian. Ksiądz kanonik katedralny moguncki tak wymowne do rządów zwrócił przestrogi, że powinny się niezatartemi głoskami zapisać w sercach i umysłach sterowników państw. W takich okolicznościach mnie mało pozostaje do powiedzenia. Ale ponieważ na mnie włożono obowiązek przemówienia na ostatku, winienem się z niego wywiązać: Wiec teraźniejszy przewyższa świetnością i liczbą uczestników wszystkie dawniejsze. Trudno będzie naszym przeciwnikom powiedzieć, że udział był słaby. Żyjemy i pragniemy żyć. Prócz tego głosili wrogowie nasi, że między nami niejedność i rozprężenie panuje i że dlatego nie potrzeba się nas lękać. Ale czyż między nami nie panowała najzupełniejsza harmonia i zgoda? Wszystkie niemal uchwały zapadły jednomyślnością głosów. Twierdzono dalej, że biskupi nasi są ze sobą w zatargu i że wszystko się rozchwiewa. Czyż list pasterski, który wydali w Fuldzie, nie dowodzi najzupełniejszej zgody między nimi? Stoją oni na gruncie katolickim, a grunt katolicki nie dopuszcza swarów i niejedności. Zgodę więc widzimy między pasterzami, zgodę w trzodzie im powierzonej, a ponad biskupami, ponad trzodą stoi w Rzymie starzec, który rządzi światem i trzyma ponad pasterzami i trzodą rękę błogosławiącą. O tę postać rozbiją się rozhukane bałwany. Mocarze świata mimowolnie uznają, że przed tą błogosławiącą ręką chylą się czoła i kolana, że ona nam wskazuje tory, któremi mamy kroczyć, aby przyspieszyć zwycięstwo Kościoła. Zkąd wzięła się u naszych przeciwników nadzieja, że pójdziemy w bagno, które nam przygotowano? Nie, nie ugrzęźniemy w niem. Czujemy, wiemy, że prawa majowe nic nie warte, że Kościół potrzebuje wolności i w wolności tylko żyć może. Jesteśmy gotowi do boju, tak jak dawniej. Skoro jednego Bóg przez śmierć z boju wycofa, wstępuje w jego miejsce drugi. Co się dzieje w szeregach duchownych, powtarza się w parlamencie. Jeśli starzy wymrą, młodzi ich zastąpią. Po nas, których ciśnie brzemię wieku, stanie na wyłomie Dr Lieber, kolega Porsch, p. Wiese i inni, a skoro ich nie stanie, znajdzie się trzeci zastęp. Znalazłem między panami akademikami i młodymi kupcami wielu zdatnych ludzi. A o czwartym zastępie, małych chłopczykach, matki radzić będą. Mówię to dla tych, co się pocieszają nadzieją, że centrum wymrze. Słowa wypowiedziane przez słynnego francuskiego jenerała, zastosować można z pewną modyfikacyą do centrum i zawołać: „Centrum nie umiera i nie poddaje się.“ W tem jest ono wyższe od francuskiej gwardyi. Służba w centrum jest dobrowolną, a jej nagrodą jest uznanie, jakieśmy znaleźli na teraźniejszem wiecu i żywe zajęcie, jakie dostojni pasterze okazywali naradom naszym. W nowszych czasach zaczęli się i świeccy mieszać do praw kościelnych, ale niech nigdy nie zapominają o powadze władz duchownych. Gdybyśmy choć na włos odstąpili od jedności i zupełnego porozumienia z naszymi duchownymi przewodnikami, zginęlibyśmy z kretesem. Mamy i w Berlinie nad sobą dozorców, którzy pilnie przestrzegają, abyśmy nie powiedzieli nic niezgodnego z wiarą. Ja sam po każdej mowie pytam tych panów, czym nie powiedział coś kacerskiego, boć przecież nie jestem teologiem.

Dziękuję władzy miejskiej, pod której skrzydła mi obradujemy. Dziękuję p. nadburmistrzowi za prześliczne słowa powitalne; chciałbym i innym władzom podziękować, ale kiedyć nas ignorują, uczynić tego nie mogę. Nie chciano nam przyznać zniżonej opłaty kolejowej, a jednak nie wstrzymało to licznego zebrania. Uległiśmy mimo licznych przeszkód silnemu parciu serc naszych. Monasterska ziemia była zawsze silnie i szczerze katolicką. Nie znam czarniejszego kawałka kraju, niż westfalski. Potrwa to wieki, nim ta czarność wyblaknie. Policzmy to na karb zasług takich mężów, jak Fürstenberg, Droste, Kellerman i baron Ketteler. Wiec ten należy do najświetniejszych nietylko pod względem liczby, ale i znakomitości wiecowników. Iluż z nich przybyło ze stron dalekich, a nawet krajów zamorskich? Mamy zaszczyt widzieć w gronie swojem dostojnika amerykańskiego; mamy misyonarzy z Chin i z Australii; szkoda, żeśmy ich głosu nie słyszeli. Uznajemy odwagę tych nieustraszonych pionierów wiary — którzy nie lękają się niczego i śmiało głoszą ewangielię w stronach, gdzie ich co chwila spotkać może śmierć męczeńska. Misye przypominają mi sprawę osadnictwa. Nic nie mam przeciw kolonizacyi, ale razem z wojennemi statkami i kupcami wysyłajmy i misyonarzy, którzyby nawracali biednych pogan do chrześciaństwa, na łono św. wiary katolickiej. Nie zalegajmy pola, popierajmy dzieło misyjne, bo inni nas uprzedzą. Ale nie zapominajmy także o misyi wewnętrznej. Nie skąpmy grosza dla stowarzyszenia św. Bonifacego, podwójmy datki. Niech panie nasze na tę intencyę urządzają loteryę; ja sam za każdym razem wezmę 10 losów. I stowarzyszenie „Palestyny“ godne pamięci naszej. Dawajmy na jedno i drugie; niech mąż składa ofiarę na grób św. Bonifacego, żona na Palestynę, a tak będzie wilk syty i koza cała.

Panowie Giese i Schorlemer przedstawili nam w przerażających barwach niebezpieczeństwo, grożące nam od demokracyi socyalnej i polecali nam jako antidotum zakładanie stowarzyszeń robotników chrześciańskich. Złote były rady panów mówców, aby te stowarzyszenia pozostawały pod dozorem i zarządem duchownym, jeśli nie mają się stać rozsadnikami zasad przewrotu i socyalnej demokracyi. Monasterska ziemia jest dotychczas wolna od tej zarazy; ale patrzcie, co się dzieje gdzieindziej. W sprawie spoczynku niedzielnego oświadczam, że nie jestem całkowicie przeciwnym ankiecie. Czemuż niema być wolno sprawdzić, czy i jakie można zaprowadzić wyjątki z prawidła i rozstrzygnąć np. pytanie, czy wolno wołu wyciągnąć w niedzielę ze studni, jeśli w nią wpadnie; ale dalej za to nie idę i nie godzę się na ankietę nad przykazaniem, ogłoszonem przez Boga na górze Sinai. Wojujemy z materyalizmem, a gdzie chodzi o grosz, tam walka jest ciężką i utrudzającą. W sprawie protestu przeciw ograbieniu św. Propagandy i pozbawienia Papieża władzy świeckiej nie potrzebuję przypominać, iż Stolica św. powinna być niezawisłą, gdyż nieraz wypada jej powołać do porządku świeckich mocarzów. Dlatego ciągle i wiecznie katolikom ponawiać należy protesty i weto przeciw tym oburzającym aktom gwałtu i przemocy. Milczenie mogłoby uchodzić za zgodę i przyzwolenie.

Tak też wypada nam postępować w sprawie sporu kościelno-politycznego. Nie łudźmy się nadzieją, że jego koniec bliski, ale tego bądźmy pewni, że sprawa ta ostatecznie załatwić się musi. Naszym obowiązkiem jest starać się o to, aby weszli w skład sejmu posłowie zdatni i szczerze religijni. Centrum sprawy tej nie popuści; wybierajcie więc takich, co dzielą w zupełności zdanie nasze, a gdzie to niepodobna, takich, którzy nam nie są wręcz nieprzychylnymi i uznają słuszność żądań naszych. Na liberała i wolnomyślnego nie głosujcie, bo oni żyją z walki kulturnej.

Kończę i proszę was, abyście pospołu ze mną wyznali wyraźnie i publicznie, że jesteśmy synami Kościoła rzymsko-katolickiego i wiecznie nimi pozostać chcemy. Każdy z swego stanowiska pragnie się przyczynić do wywalczenia wolności, potrzebnej Kościołowi i szkole. Rozchodzimy się pokrzepieni na duchu do nowej walki. Dostojnym Biskupom ślubujemy, że zawsze nas znajdą na drodze przez siebie wskazanej. Głowie Kościoła przyrzekamy, że nigdy aż do ostatniego tchnienia nie opuścimy Go, lecz stać będziemy przy jego świętej osobie. Niech żyje Leon XIII.“

W końcu udziela biskup Jan Bernard na prośbę prezesa zebranym błogosławieństwa pasterskiego, a prezes, Dr Lieber, zamyka wiec słowy pożegnalnemi: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wydalania z Prus.

Już w sobotę sygnalizowano nam w telegraficznem streszczeniu z wielu względów ciekawy artykuł wstępny, jaki napisała *Neue Fr. Presse* z powodu wydalań z Prus. Dla braku miejsca nie mogliśmy tego artykułu powtórzyć w poniedziałek, a więc dziś przytaczamy takowy w całości. Artykuł brzmi w przekładzie:

„Coraz ciemniejsze i więcej zagadkowe stają się motywa, dla których rząd pruski coraz to więcej obcokrajowców z terytoryum swego wydala. Podług danych i wiarogodnie skonstatowanych faktów nie można już niestety w to uwierzyć, że chodzi tu jedynie o środki bezpieczeństwa przeciw wichrzycielom i indywiduom niebezpiecznym dla własności, jak to tu i owdzie twierdziły półurzędowe głosy, które się dotąd dały słyszeć. Prezydyum stowarzyszenia kupców w Gdańsku i magistrat w Królewcu poczyniły ministerstwu pruskiemu przedstawienia, w których wykazanem zostało, że wielu z wydalonych należy do najlepszych klas społecznych, że między wydalonymi jest wielu kupców oddawna w tych miastach osiadłych, i korporacye te prosiły o ograniczenie odnośnego zarządzenia ze względu na szkody, jakie grożą handlowi z powodu nagłego wydalenia dotkniętych osób. Wobec tego śmiesznem jest po prostu twierdzenie, że wydalania mają na celu zapobiedz włóczęgostwu. Wiarogodniejszem wydaje się przypuszczenie, że chodzi tu o oczyszczenie wschodnich prowincyj monarchii pruskiej z katolicko-polskiej propagandy, jak to w ostatnim czasie kilkakrotnie twierdzono. Ale temu sprzeciwia się znów okoliczność, że wydalania nie ograniczają się ani na prowincye wschodnie, ani też wyłącznie do katolików i Polaków. Pierwsze znane wydalenia nastąpiły w Berlinie, a odtąd rozkazami wydalenia dotknięte zostały różne narodowości i wyznania. Możnaby się prawie pokusić, aby za temi wydalaniami mas poszukać ekonomicznego i pokrewnego protegowaniu motywu, a jeden z pruskich ministrów dał to nawet do zrozumienia, oświadczając z okazyi pewnego przypadku, iż niepodobna tego dopuścić, aby napływowi robotnicy polscy z Rosyi robili ludności krajowej trudną do zwalczenia konkurencyę; ale jest to znów tak naturalne, że zaprowadzenie tej zasady musiałoby za sobą pociągnąć wzajemność z największą szkodą osiadłych za granicą poddanych pruskich, iż rozum sprzeciwia się temu przypuszczeniu, a wobec tego każdy zmuszony jest po za temi wydaleniami szukać motywów politycznych, jakkolwiek trudnych do zbadania.

Tymczasem, kiedy naprożno starają się odgadnąć motywa rządu pruskiego, wydalania trwają dalej i przybierają dotąd niesłychane rozmiary. A tajemniczość tych wydaleń staje się tem ciemniejszą i tem więcej niepokojącą, że ani rząd rosyjski, ani też ściśle zaprzyjaźniony rząd austryacko-węgierski nie uczynił dotąd kroków, aby obywateli swych tak ciężko dotkniętych wziąść w opiekę. Owszem, pierwszy głos, starający się przedstawić postępowanie rządu pruskiego jako zwykły środek zabezpieczenia, dał się słyszeć w pewnym dzienniku rosyjskim, a jeżli rząd rosyjski począł na wydalania swych poddanych odpowiadać poszczególnemi wydalaniami poddanych niemieckich, to zdaje się, iż było to raczej wypływem porozumienia z rządem pruskim, niż zamiarem odwetu; *Nordd. Allg. Ztg* bowiem, która wobec wydaleń z Prus zachowuje uporczywe milczenie, pospieszyła wziąć w opiekę fakt wydaleń z Rosyi przeciw wszelkim przesadom i fakt ten właściwym sobie sposobem usprawiedliwiać. Jeźli zresztą telegrafowana nam wiadomość pewnego polskiego dziennika we Lwowie jest prawdziwą, to i nasz rząd czyni przygotowania do wydalania obcokrajowców w większym rozmiarze. Prezydenci krajowi otrzymali podobno polecenie, aby dokładnie zbadali przynależność cudzoziemców, osiadłych w Austryi, rzekomo, aby im uniemożebnić uchylanie się od obowiązku służby wojskowej, i aby usunąć pewne politycznie podejrzane żywioły. Jeźli się to sprawdzi, w takim razie polecenie to wobec wydalań z Prus i Rosyi nasuwa przypuszczenie, że wydalania te polegają na jakiemś porozumieniu między trzema mocarstwami, a za utwierdzeniem tego przypuszczenia przemawia też i okoliczność, że to energiczne postępowanie względem cudzoziemców, rozwinięte będzie bezpośrednio po zjeździe w Kromieryżu, podobnie jak to w zeszłym roku po zjeździe w Skierniewicach ujrzał światło dzienne głośny traktat w sprawie wydawania przestępców między Rosyą a Prusami zawarty.

Gdyby się miało sprawdzić, że trzy cesarstwa porozumiały się względem tego wzajemnego wydalania, to byłby wprawdzie cel tego porozumienia równie zagadkowy, jak i motywa, na których pruskie wydalania, same przez się, polegają; ale nędza, w jakąby popadły liczne rodziny tych trzech państw, urosłaby do olbrzymich rozmiarów. Najdotkliwiej zostałoby przez to dotknięte państwo niemieckie. Bo gdyby Rosya i Austrya zechciały osiadłych na terytoryach swych poddanych niemieckich bez litości wydalać, w takim razie nietylko liczba wydalonych do Niemiec znaczniejsząby była, niż liczba wydalonych z Niemiec, ale i strata na majątku i pracy, oraz zniszczenie z trudem zbudowanych, ale dziś kwitnących egzystencyj, dotknęłyby o wiele boleśniej poddanych niemieckich, niż osiadłych w Niemczech obywateli Austryi i Rosyi. Cokolwiekbądź, wydalania te, czy one polegają na międzynarodowych umowach, czy też jako samoistne zarządzania Prus wywołają tylko represalia w innych państwach, przedstawiają się jako barbarzyństwo i jako wstecznictwo w międzynarodowych stosunkach prawnych, które ani politycznemi, ani ekonomicznemi względami usprawiedliwić się nie da. Wydalanie cudzoziemców, na których żadna nie ciąży wina, bez podania powodów, znaczy tyle, co wyjęcie z pod prawa cudzoziemców, a jeżliby to, jak się na to zanosi, stać się miało zasadą prawną w państwach europejskich, w takim razie chrześciańska zachodnia cywilizacya upadłaby głęboko pod poziom despotycznie rządzonych państw wschodu, które przynajmniej ofiarują cudzoziemcom gościnność, a ofiarowaną święcie szanują.

Sądu tego nie zmienimy, choćby się okazało, że wydalania te wymierzone są przeciw wstrętnej nam agitacyi polskiej. Każde państwo ma prawo i środki do ukarania i powstrzymania na terytoryum swem czynności, które są niebezpieczne dla jego egzystencyi i sprzeczne z jego ustawami; każde państwo ma także prawo odmówić cudzoziemcom gościnności, jeżli oni gościnności tej w takich celach nadużywają; ale rozporządzenia ryczałtowe, które niewinnego z winnym dotykają, są aktami samowoli i gwałtu bez względu na to, przeciw jakiej partyi, narodowości lub wyznaniu one są wymierzone. Od rządu austryackiego spodziewamy się przynajmniej, że do takich rozporządzeń, jeżli im już nie będzie mógł zapobiedz, nie przyłoży sam ręki, a Polacy, jakkolwiek ciężkie ich grzechy wobec ludu niemieckiego w Austryi, i jakkolwiek mamy wiele powodów uważać za zgubną ich narodową propagandę, mylą się, jeżli sądzą, że niemiecka prasa w Austryi pochwali akta gwałtu wszelkiego rodzaju, jeźli one są tylko przeciw Polakom wymierzone. Niemcy w Austryi nie przestaną zwalczać polityki polskiej, a zarazem przewagi Polaków w Austryi, ale nawet wobec swych nieprzejednanych wrogów nie zgodzą się nigdy na to, aby siła szła przed prawem i niewinny cierpieć musiał z winnym.

The Standard z dnia 4 b. m. zamieszcza pod rubryką *The expulsions from Prussia* następujące doniesienie naszego rodaka stale osiedlonego w Anglii:

Panie Redaktorze! Pozwól mi pan stwierdzić, że rząd niemiecki wydala nietylko tych rosyjskich i austryackich poddanych, na których ciąży podejrzenie, że nie dopełnili obowiązku służby wojskowej. Niech mi będzie wolno przytoczyć świeży wypadek, a fakt, że środek ten zastosowany jest do własnych moich rodziców, uwalnia mnie, jak sądzę od illustrowania prawdy informacyi waszego korespondenta.

Rodzice moi w wieku względnie 65 i 79 lat, będąc oboje poddanymi austryackimi, przybyli do miasta Poznania, aby być bliżej swej rodziny i korzystać z rady znakomitego lekarza. Osiedlili się tam przed trzema laty, zaopatrzeni w wymagane poszporty i w pozwolenie pozostania, otrzymane od prezesa miejscowego biura policyjnego. Przed dziewięciu dniami zostali zawiadomieni, że muszą opuścić Prusy do 1 października. Czynione z tego powodu wszelkie usiłowania, aby otrzymać dla matki mojej pozwolenie pozostania do przyszłej wiosny, okazały się bezowocnemi. Samo nawet świadectwo lekarza, stwierdzające, że choćby najkrótsza podróż byłaby w stanie jej zdrowia wielce niebezpieczną, nie zostało uwzględnionem.

Edmund S. Naganowski.

Berliński *Tageblatt* pisze: „Dotknięci dekretem wypędzenia poddani austryaccy w Poznaniu i w Poznańskiem, udali się do austryackiego posła w Berlinie. Na zażalenie swe nie otrzymali żadnej odpowiedzi. Teraz odnieśli się ze swem zażaleniem do ministra spraw wewnętrznych. Zaledwie można przypuścić, aby krok ich odniósł jaki skutek.“

Pątnicy polscy na Welehradzie.

(G. S.) Równocześnie, kiedy goście z Galicyi wyjechali na zwiedzenie wystawy węgierskiej w Budapeszcie, przybyli do starosławnego Welehradu pątnicy polscy z księstwa Poznańskiego. Prus zachodnich i Górnego Szląska, ażeby złożyć swoj hołd na grobie apostołów Słowiańszczyzny w tysiącletnią rocznicę zgonu św. Metodego. Drużyna pątników polskich składa się z deputacyi Wielkiego księstwa Poznańskiego, pod przewództwem X. prałata Stablewskiego, posła na sejm pruski; deputacyi Prus zachodnich pod kierownictwem X. Dra Wolszlegiera i z przedstawicielstwa Górnego Szląska. Goście polscy przybyli do Węgierskiego Hradysztie, zkąd kołami wiedzie droga do Welehradu, niespodzianie dziś w nocy o godzinie wpół do drugiej, a dlatego oczekiwali dziś zrana o godzinie siódmej, na który czas był ich przyjazd zapowiedzianym, Sokołowie z Hradysztie naprożno ich przybycia. Z dworca kolei żelaznej udali się pątnicy wprost do Welehradu.

Obydwie deputacye: poznańska i zachodnio pruska przywiozły z sobą piękne i bogate chorągwie, które złożyły w darze, jako pamiątkę od siebie welehradzkiej bazylice św. Cyryla i Metodego.

Na powitanie polskich gości zaczęły od samego rana przybywać liczne tłumy okolicznego ludu w malowniczych strojach narodowych, w które Morawia tak opływa. Tłoczący się lud przedstawiał barwne tło wzniosłej uroczystości, która rozpoczęła się ranną mszą w kaplicy św. Cyryla, celebrowaną przez X. Dr Wolszlegiera. Przy ołtarzu stały obydwie chorągwie, które budziły ogólny podziw. Chorągiew poznańska ma na tle czerwono-adamaszkowem, wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, z napisem: „Królowo korony polskiej, módl się za nami.“ Na drugiej stronie zaś, lśni srebrem wyszyty biały orzeł polski z napisem: „Na pamiątkę tysiącletniej rocznicy zgonu św Metodego, Wielkopolanie.“ Chorągiew zachodnio-pruska, aczkolwiek nie tak bogata, jak poznańska, odznacza się wielkim gustem. Jest ona również z czerwono-jedwabnej materyi adamaszkowej, a na wierzchołku proporca widać bronzowego „Gryfa,“ herb Pomorza.

Z obydwóch stron zdobną jest ona nadto w herby ziem: pomorskiej (gryf), chełmińskiej (czerwony orzeł w złotem polu) i malborskiej (biały orzeł na czerwonem polu, trzymający w szponach rękę rycerza z mieczem). Z jednej strony wizerunek Matki Boskiej z Łąk, z napisem: „Pod Twoją obronę uciekamy się,“ z drugiej zaś, podobizna św. Wojciecha z słowami jego pieśni: „Bogarodzico Dziewico.“

W deputacyach znajdują się przedstawiciele wszystkich stanów. Szczególną uwagę zwraca kujawski włościanin w narodowym stroju. Cała postać jego okazała i poważna, dzielny to Kujawiak w pełnem słowa znaczeniu.

Pątnicy polscy wysłali dziś zrana telegram do Papieża z zapewnieniem wierności i przywiązania dla Kościoła rzymsko-katolickiego na ręce kardynała Ledóchowskiego, drugi zaś powitalny do arcybiskupa ołomunieckiego kardynała Fürstenberga, jako następcy św. Metodego na tronie biskupstwa welehradzkiego.

O godzinie 10ej przedpołudniem rozpoczęła się wielka uroczystość kościelna w bazylice. Olbrzymia nawa świątyni przepełnioną była tłumami ludu. Przed rozpoczęciem się mszy przedsięwziął X. Stablewski poświęcenie chorągwi, poczem wszedł na kazalnicę i wygłosił piękne i bardzo podniosłe kazanie w języku polskim, podnosząc w niem, jako węzeł łączący narody słowiańskie, wiarę rzymsko-katolicką, przy której naród polski stał i stoi wiernie, co teraz stwierdza na grobie wielkiego apostoła Słowiańszczyzny. Naród nasz był przez wieki warownią chrześciaństwa — mówił kaznodzieja dalej — przodkowie nasi przelewali krew za wiarę, nam zaś pozostało w ciężkich losu kolejach tylko stwierdzanie naszych uczuć religijnych i naszej wierności dla Kościoła rzymsko-katolickiego. Naród polski przebywa ciężkie czasy. Wśród łez i boleści śle on gorące modły do Boga o lepszą przyszłość. Bóg wszechmogący jest jego otuchą i nadzieją....

Przybywamy z dalekich stron, znad morza bałtyckiego, znad jeziora Gopła, z ziemicy, gdzie przed wiekami stała kolebka polskiego narodu i gdzie święty Wojciech, a nasz patron, uczył nas i utwierdzał w wierze rzymsko-katolickiej; przychodzimy z tych stron dalekich, ażeby złożyć na grobie świętych słowiańskich Apostołów hołd uwielbienia w imieniu narodu polskiego i wymodlić lepsze losy dla Słowiańszczyzny.

Nawiązując w dalszym toku kazania do słów Papieża, wyrzeczonych w Rzymie do pątników słowiańskich w r. 1881, widzi mowca w wierze katolickiej rękojmię jedności słowiańskiej i sądzi, że na łonie Kościoła katolickiego podadzą sobie braterską dłoń wszystkie szczepy słowiańskie. W jedności wiary leży, jedność narodów pobratymczych.

Po X. Stablewskim wstąpił na kazalnicę proboszcz welehradzki kanonik Vikidal odzywając się po czesku do licznie zgromadzonego ludu. Pod koniec kazania powitał X. Vikidal najserdeczniejszemi słowy polskich gości, dziękując im za przybycie do Welehradu.

„Nie żałujcie“ — mówił z zapałem uwielbienia i miłości — „najdrożsi bracia, żeście zrobili tak daleką drogę do nas. Droga ta wiedzie was wprost do naszego serca. Nie mamy ani srebra, ani złota, ażebyśmy wam mogli ofiarować, ale weźcie to, co mamy, weźcie serca nasze pałające braterską dla was miłością, przepełnione czcią i uwielbieniem dla was; weźcie je i podzielcie się niemi z całym *chrabrym* narodem polskim.“

Po kazaniach celebrował X. Janas w asystencyi dwóch innych polskich księży Mszą, przy śpiewie pięknego chóru. Pomiędzy melodyami Mszy wokalnej odzywały się od czasu do czasu tony polskiego hymnu: „Boże coś Polskę“.

Po skończonem nabożeństwie odbył się obiad wspólny w wielkim refektarzu klasztornym, — przy którym wznoszono kilka serdecznych toastów powitalnych. Obiad wśród gawędy braterskiej i wymiany uczuć z pobratymcami przeciągnął się do godz. trzeciej, poczem część polskich gości odjechała do domu, a część zaś udała się na zaproszenie mieszczan do węgierskiego Hradysztie.

Cherągwie przywiezione przez polskich pątników i złożone w darze cyrylo-metodyjskiej bazylice na Welehradzie sprawiały swoją wykwintną formą i bogatą ozdobą wielkie wrażenie na zgromadzonym ludzie morawskim. Jakaś poczciwa Słowaczka przyszła umyślnie do welechradzkiego kooperatora X. Vikidala, ażeby się dowiedzieć, czy jest istotnie prawdą, że „bratrzi Polacy“ darowali te złociste chorągwie Welehradowi. Kiedy X. Vikidal potwierdził, kobiecina mimo to potrząsła głową i rzekła: „Nie mogę wierzyć, żeby polscy pątnicy przybyli do nas z takim królewskim darem. Toć te chorągwie skąpane w złocie i drogocennych kamieniach, muszą kosztować wielkie tysiące.“ Niemało trudu kosztowało księdza, zanim kobiecina uwierzyła, iż Polacy istotnie ofiarowali te chorągwie Welehradowi na pamiątkę swojego tutaj pobytu.

Inni ludzie przychodzili do księży, prosząc ich, żeby im napisali na kartce, zkąd właściwie przybyli goście polscy. „*Molim* (prosimy) was o to — mówili — ażebyśmy przybywszy do domu, mogli naszym dokładnie o tem opowiedzieć.“

Telegram wysłany do Rzymu miał następujące brzmienie: *Eminence Cardinal Ledóchowski Rome Antici Mattei. Poloni deputati e dioecesi Eminentiae Vestrae una cum Polonis dioecesis Culmensis et Silesiae congregati Velehradi ad sepulchrum s. Methodi animo devotissimo, gratissimoque vota fidelitatis et obedientiae Sanctissimo Patri renovantes benedictionem apostolicam huis literis expetunt.*

W węgierskim Hradesztie w miejscowej „mieszczańskiej besedzie“ spędzili polscy goście kilka miłych godzin w gronie pobratymców. Było dużo serdecznych i wzniosłych toastów braterstwa, a z każdej twarzy obecnych Czecho-Morawianów promieniła niekłamana miłość dla „braci Polaków“, miłość i zapał dla polskiego narodu.

Później około dziesiątej wieczorem odprowadzili poczciwi Hradyszczanie w okazałej liczbie wraz z paniami, jak byli zgromadzeni w besedzie, polskich gości, pomimo deszczu, na dworzec kolejowy. Najserdeczniejsze pożegnanie. Pociąg był już w ruchu, a grzmiące: *slava! na zdar! at žijo bratrzi Polacy!* wstrząsały powietrzem.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 9 września.

Namiestnik Zaleski bawi obecnie w Ostendzie.

— **Wczorajsze koncerty** w obu ogrodach, Strzeleckim i Krakowskim, odbyły się przy licznem zgromadzeniu publiczności, po deszczu bowiem, który padał w godzinach przedpołudniowych, po południu i wieczorem ciepła i piękna służyła pogoda. W ogrodzie Strzeleckim orkiestra 57 pułku pod osobistym kierunkiem kapelmistrza p. Ambroża wykonywała wzorowo utwory muzyczne najznakomitszych kompozytorów, które słuchaczom tak się podobały, że p. Ambroż, obsypywany ciągle oklaskami, zmuszony był wiele numerów programu powtarzać. Koncert przeciągnął się do godziny 9ej wieczorem. W ogrodzie Krakowskim także do późna zabawiano się muzyką.

— **Członkowie** austryackiego Stowarzyszenia inżynierów i architektów w Krakowie. Ostatni punkt programu, stanowiła wycieczka do Wieliczki pociągiem osobnym, ofiarowanym umyślnie przez kolej Karola Ludwika. Na zwiedzenie zaś salin bezpłatne zezwolił JE. minister skarbu Dunajewski. Pociągiem o godz. 1 min. 30 wyruszyło z Krakowa liczne grono gości, a dość powiedzieć, że pociąg obejmował 12 wagonów osobowych I i II klasy, więc liczba uczestników wynosiła blisko 200. Lokomotywę pociągu przystrojono bardzo gustownie w wieńce i chorągiewki o barwach państwa i kraju, a pociągowi towarzyszył sam naczelnik tutejszej stacyi kolei Karola Ludwika p. Szreder. Na dworcu wielickim, również przyozdobionym, powitała gości muzyka salinarna, oraz cały zarząd kopalni pod przewodnictwem p. nadradcy Postela, który też przywitał gości, przemówiwszy do prezesa Stowarzyszenia austryackich inżynierów i architektów p. Bergera, a ten odpowiedział serdecznie, wyrażając radość, iż austryaccy inżynierowie i architekci będą mogli zobaczyć tyle zajmujące i sławne saliny. Z dworca do szybu Daniłowicza prowadziła gości muzyka. W szybie Daniłowicza spuszczono gości windą parową — tak, że na wstępie do kopalni wchodzili oni do tyle sławnej kaplicy św. Antoniego. Następnie przechodzono z komory do komory, i coraz nowe widoki wspaniałe a nieporównane roztaczały się przed oczyma zdumionych gości. A trzeba dodać, że oświetlenie salin było nadzwyczaj świetne i że zarząd salin umiał urozmaicić to zwiedzanie. Bardzo ciekawem było, gdy wprowadzono gości do komory, w której odbywały się roboty górnicze, i tu przed ich oczyma odwalono całą ścianę soli. Objaśnień udzielał osobiście nadradca górniczy p. Postel. Na dworcu kolei Gołuchowskiego wzniesiono toasty; i tak p. Berger, prezes stowarzyszenia,

wzniósł toast na cześć JE. p. ministra Dunajewskiego, który zgromadzeni przyjęli entuzyastycznemi okrzykami; p. Schmidt zaś wzniósł toast na cześć p. Postla, nadradcy górniczego, wreszcie p. Benda, nadinżynier salinarny, podniósł toast na łączność inżynierów i architektów, a w imieniu krakowskich techników przemawiał p. Niedziałkowski. P. nadradca Postel, dziękując, widocznie wzruszony, oświadczył, iż chwila pobytu w kopalniach tylu znakomitych mężów pozostanie pamiętną na zawsze. W sali balowej tańczono mazura, oraz walca, i na tem zakończono obejrzenie kopalni, na podziwianie których nie mogli słów znaleść znakomici architekci i inżynierowie.

Na dworcu wielickim, odjeżdżających gości, żegnała muzyka, zarząd salin, oraz licznie zebrana publiczność.

Po powrocie do Krakowa, pojechali goście do ogrodu krakowskiego, we wtorek zaś rano opuścili Kraków, uwożąc, jak sami zapewniali, bardzo miłe i cenne wrażenia.

Kiedy już skończył się ten zjazd koleżeński, należy wyrazić uznanie komitetowi krakowskiemu, który przyjmował gości, a z zadania wywiązał się doskonale, nie szczędząc pracy i trudu, ku zupełnemu zadowoleniu gości i na chlubę naszych techników.

Dodać musimy, iż w poniedziałek oprowadzał gości wiedeńskich po pałacu królewskim na Wawelu p. Serkowski Stanisław, w zastępstwie p. Prylińskiego, jako znający dokładnie szczegóły, gdyż brał udział w wykonaniu planów zamku, przesłanych Wydziałowi krajowemu, o których to planach i odtworzeniu na nich wspaniałej przeszłości wyrażał się z gorącem uznaniem p. Schmidt, twórca ratusza wiedeńskiego.

— **Morderstwo** dokonane na osobie Maryi Bałuckiej zostało prawie rozjaśnionem. Morderstwa dokonała Seweryna z Pluteckich Łabendziowska, 38 lat licząca, kobieta silnie zbudowana, wysoka, o wstrętnej twarzy, mająca dom w Krzeszowicach, żona introligatora. Co do znajomości Łabendziowskiej z Bałucką krążą różne wieści, mianowicie, iż były one kumami, że Łabędziowska posiadała jakąś tajemnicę zamordowanej, z której korzystała, wyzyskując materyalnie zamordowaną i że wreszcie Łabendziowska skraść miała Bałuckiej przed niedawnym czasem 3,000 złr., podszedłszy książeczkę Kasy Oszczędności i pobrawszy na nią rzeczoną sumę — że wszakże Marya Bałucka z powodu właśnie owej tajemnicy nie zdradziła sprawczyni kradzieży. Za te 3,000 złr. miałasobie Łabendziowska kupić dom w Krzeszowicach.

W dwu kierunkach Policya prowadziła śledztwo, mianowicie śledząc domowników i dlatego uwięziono stróża, oraz murarza, który w dniu spełnienia morderstwa był u stróża. Drugi kierunek śledztwa dążył za osobami, które mogły mieć bliższą znajomość z zamordowaną — i tu po energicznych poszukiwaniach wykryto ślad, iż właśnie Seweryna Łabendziowska była w dniu tym w Krakowie. Niezwłocznie trafił p. Władysław Swolkien, komisarz, i p. Karol Tichy, inspektor, na ślad Łabendziowskiej, którą też w sobotę d. 5 b. m. w Krzeszowicach aresztowali, śledziwszy ją poprzednio, i po południu o godzinie 4ej do Krakowa przywieźli aresztowaną.

U Łabendziowskiej znaleziono szal, okrycie, kolczyki i inne przedmioty z rabunku pochodzące, a które rodzina i znajomi zamordowanej za jej własne uznali. Co do tych rzeczy, twierdzi aresztowana, że odebrała je od pewnej stróżki, na którą czekała na ulicy Floryańskiej. Tłómaczenie się Łabendziowskiej pełne jest wybiegów, które jej winę stwierdzają.

Z dalszych szczegółów na podstawie aresztowania wysnutych, jest pewnem, że Łabendziowska dokonała morderstwa między godziną 5 a 7 wieczorem, że Bałucka wpuściła ją do pokoju, poznawszy po głosie, że z zrabowanemi przedmiotami udała się do mieszkania stróżów Piotra i Rozalii Dzierżów przy ulicy Lubicz, gdzie wspólnie z stróżką i jej mężem całą noc piła i u nich część zrabowanych przedmiotów zostawiła. Nazajutrz rano w jednej z kawiarni wypiła Łabendziowska kawę, o godzinie 8ej udała się do Kasy Oszczędności i tu zastawiła srebrne przedmioty. Równocześnie z nią zastawiał także młody człowiek jakiś szal — podejrzenie więc było, czy to nie wspólnik Łabendziowskiej; fakta nie potwierdziły tego przypuszczenia.

Po zestawieniu przedmiotów, które są już w ręku policyi, udała się Łabendziowska do miasta i tu dalej raczyła się aż do godziny 4ej po południu, o której to godzinie wyjechała koleją do Krzeszowic.

U stróżki, gdzie przepędziła noc Łabendziowska, znaleziono żelazko i duszę ze śladami krwi, którą tą duszą zamordowała Bałucką, narzędzie to zaś już we środę przygotowała sobie Łabendziowska. Oboje stróżowie są niewinni.

Policya aresztowała też męża Łabendziowskiej, Jana, w stanie nieprzytomnym, pijanego, ten wszakże o zbrodni nic nie wie.

W nocy z soboty na niedzielę prowadzono konfrontacye bardzo gorliwie, a Łabendziowską przebrano w suknie więzienne, by na sukniach jej badać, czy niema gdzie śladów krwi — i znaleziono takowe na czarnej okrywce i ubraniu, które miała na sobie Łabendziowska w dniu popełnienia zbrodni. Znaleziono też ślady krwi na prześcieradle ze znakiem Bałuckiej, które Łabendziowska zabrała z mieszkania zamordowanej i na którem u Dzierżów spała.

W niedzielę pociągiem rannym udał się jeszcze raz do Krzeszowic p. komisarz Swolkien i przy nader zręcznych poszukiwaniach wynalazł weksle, podobno na sumę 4,000 złr.

Sprawozdanie o tej sprawie odeszło już do Namiestnictwa i Ministerstwa spraw wewnętrznych. Od siebie dodać możemy: że sprawca morderstwa rychło wykryty, sprawiło te najlepsze wrażenie na publiczności, a przyznać trzeba, że trudne to zadanie spełnione zostało z wielką i godną podniesienia zręcznością i że przez tak szybkie odkrycie wyświadczono przysługę społeczeństwu.

— **Komisya międzynarodowa** w sprawie regulacyi Wisły, jak rokrocznie, tak i tego roku, rozpoczyna swoje czynności d. 10 b. m. w Tarnobrzegu. — Ze strony Namiestnictwa biorą udział: nadradca budownictwa Setti i starszy inżynier Stahl, w Krakowskim zaś okręgu także radca Matula.

— **Radca budownictwa** p. Matula, przydzielony do tutejszego starostwa, wyjechał dziś do Tatr, na granicę węgierską, by wziąść udział w komisyi, jaka się odbędzie na miejscu w sprawie sporu granicznego i uregulowania granicy galicyjsko węgierskiej.

— **Panna Kornelia Mayerberg**, pomocnica naucz. do nauki koronkarstwa w tutejszych kursach praktycznych robót kobiecych, wysłaną została przez tutejszą komisyę przemysłową do Wiednia, gdzie w c. k. centralnym kursie koronkarstwa odbyła letni kurs nauki koronek klockowych i igiełkowych, tudzież kurs kompozycyjny u p. Jamniga, który jest pierwszym rysownikiem dla Muzeum austryackiego. Stypendystka powróciwszy przed kilku dniami, przywiozła bardzo chlubne świadectwa, liczne i bardzo piękne rysunki, próbki i kompozycye, które na własność tutejszej szkoły robót przechodzą. Nadto wysłało Ministerstwo oświecenia dla tutejszej szkoły robót bogaty zbiór wzorów do koronek klockowych, ułożonych według metody Dra Storcka.

— **Zawiedziona nadzieja.** Aspiracye orderowe mogą, jak się pokazuje, oszołomić nawet praktyczne umysły. Oto przykład autentyczny. Pewien fotograf z małej mieściny galicyjskiej wpadł na pomysł przesłania rodzinie Cara pięknie oprawionego zbioru swoich utworów, przedstawiających niektóre okolice kraju. Otrzymał za to od Cara podziękowanie, a od Carewicza pierścień wartości przewyższającej pewnie wartość prowincyonalnego atelier fotograficznego. Ale p. fotograf marzył o orderze, więc zaraz po założeniu pierścienia brylantowego na palec, wprost napisał do Petersburga, żeby mu dano order. Dostał odpowiedź, po której już pewnie nie wznowi prośby ani do petersburskiego ani do innego dworu monarszego.

— **Z powodu** przejazdu Cesarza rosyjskiego przez Szczakowę otrzymali w armii ordery; Szef sztabu pułkownik Hoffmeister, św. Anny II-giej klasy; Adjutant rotmistrz Tomaszek, św. Włodzimierza III ciej klasy; komendant kompanii honorowej, kapitan Kernicz, św. Stanisława III-ciej klasy; Porucznik Jesser św. Anny III-ciej klasy; Podporucznik św. Stanisława III ciej klasy; Kadet św. Anny V-tej klasy.

— **Składki na wydalonych z Prus rodaków.** Złożyli po 1 złr.: Dr Walentowicz, radca Turnau, sekretarz Felkel, adjunkt Gromczakiewicz, wiceprezydent Dr Schmidt, uczniowie u p. Chranickiego rubla, p. Adolf Jakób Feldmann, dwóch N. N. po 50 c.; po 2 złr.: pani Mrozowska, p. M. S., X. prob. Klimkiewicz z Męciny, radca Szymkiewicz, dyrektor budownictwa Niedziałkowski, radca Zawiłowski; po 3 złr.: Dr fizyk Buszek; po 5 złr.: X. E. Skrochowski; po 10 złr.: X. Ign. Mellin, prezes Baranowski, p. Czynciel i Dr prof. Smolka; po 15 złr.: p. Gołaszewska z Targowisk; 20 złr. przez Adm. *Czasu*, 37 złr. również przez Adm. *Czasu*, 16 złr. 60 c. uczniowie p. Chranickiego, 50 złr. hrabia J. S., 141 złr. 70 c. przez Adm. *Reformy*. Ogółem dochodu 1,982 złr. 24 c. Rozchody: żywność 150 złr., komisya kwaterunkowa wydała 320 złr., na podróże i pożyczki na drogę wygnańcom, pomniejsze koszta kancelaryjne i na marki pocztowe wydano 293 złr. 8 c. Razem rozchodu 763 złr. 8 c. Pozostaje w kasie 1,219 złr. 16 c.

— **Wydaleni z Prus** potrzebujący umieszczenia: 1) Podgorzelnik, kawaler; 2) Młynarz, kawaler; 3) Robotnik, żonaty, z dzieckiem; 4) Rządca gospodarczy, żonaty, czworo dzieci; 5) Rządca gospodarczy, kawaler; 6) Wykształcona panna gruntownie w krawiecczyźnie, białem szyciu, haftach i różnych robotach kobiecych.

— **Cesarstwo Rosyjscy** zabawić mają w Kopenhadze do połowy października. Dwa razy na tydzień *Kuryer* z Petersburga przybywa do Cesarza, ale tylko z najważniejszemi sprawami; inne załatwiać będzie na miejscu W. ks. Włodzimierz.

Repertuar teatru krakowskiego.

We czwartek 10go: Po raz trzeci *Lis w kurniku*, komedya w 5 aktach, przez Kazimierza Zalewskiego.

W sobotę 12go: *Fiammina*, komedya w 4 aktach, przez Mario Uchard, przekład Wł. Sabowskiego.

— D. 7go września pogoda; term. od 8·5 doszedł do 20·0 C. D. 8go pochmurno, chwilami we dnie i w nocy deszcz; term. od 11·2 doszedł do 23·5 C. Barometr wraca do góry; o godzinie 7ej rano d. 9go stan jego był 737·9 millim., term. 15·0 C. — Wiatr zachodni.

— We czwartek d. 10go września: ś. Mikołaja z Tolentynu.

Wiadomości artystyczne, literackie i naukowe.

Teatr. Wczoraj wznowiono w teatrze niepospolitej piękności sztukę Wład. Lud. Anczyca: *Kościuszko pod Racławicami*, która po wszystkie czasy będzie miała przywilej zapełniania teatru tłumami publiczności i wzbudzania w sercach polskich najpodnioślejszych uczuć, manifestujących się to łzami rozrzewnienia, to objawami największego zapału. Nie brakło też tych objawów i wczoraj wśród przepełniających salę teatralną widzów, a były one tem potężniejszemi, iż nowa dyrekcya teatru wystawiła *Kościuszkę* z taką starannością że chyba niepodobna przy naszych stosunkach piękniej wystawić tej sztuki, wymagającej i gry dobrej i innych efektów scenicznych, aby jej wielkie zalety uwydatniły się należycie.

Przedewszystkiem powinszować należy dyrekcyi zyskania dla teatru tak doskonałej muzyki, jaką jest orkiestra 13 pułku, dzięki bowiem tej orkiestrze, a zwłaszcza dzięki przewybornemu jej kierownictwu przez kapelmistrza p. Hocka, wszystkie piękności muzyczne, wplecione tak gęsto do utworu Anczyca, przedstawiły się korzystniej niż kiedykolwiek, porywając i zachwycając słuchaczy. Dalej należy się wszelkie uznanie reżyseryi, za trafne i staranne obsadzenie ról, dzięki czemu nietylko główne z nich, ale i podrzędne wypadły niezwykle dobrze, a całość była prawdziwie wzorową.

Rola tytułowa przypadła w udziale nowoangażowanemu artyście p. Janowskiemu, który ją interpretował tak umiejętnie i podniośle, że o uzdolnieniu tego artysty publiczność bardzo korzystne powzięła wyobrażenie. Po raz pierwszy też oglądaliśmy wczoraj p. Głogiera. Odegrał on rolę żyda Abrahama bardzo poprawnie i poważnie z miarą artystyczną, wykluczającą niewłaściwy komizm, w który w tej roli popaść łatwo.

Dwaj inni z nowoangażowanych artystów, pp. Antoniewski i Winkler byli także na swojem miejscu. Pierwszy pięknie wypowiedział tyrady, wchodzące do roli jenerała Wodzickiego, drugi — takim był burmistrzem Lichockim, żeśmy w grze jego najmniejszej nie postrzegli usterki, pomimo że ciągle nastręczało nam się porównanie z grą innych dobych artystów, przez których rola ta wykonywaną była na naszej scenie. P. Solski był przewybornym praporszczykiem Katkowym.

Na najchlubniejszą wzmiankę zasługują też: pani Wolska (Lichocka), panna Barszczewska (starościna), panna Koźmin (Anna), p. Podwyszyński (starosta), p. Feldman (Nicefor), nie mówiąc już o p. Wojnowskiej w roli Filomeny i p. Wernerze w roli Głowackiego, bo ich niezrównana gra w tych rolach znaną jest dobrze publiczności naszej.

Wszyscy inni artyści wykonali swe role starannie i poprawnie. Chóry szły dzielnie, wystawa i stroje były ładne. Słowem całość przedstawienia zdradzała gorliwe i umiejętne kierownictwo pamiętające, aby najdrobniejsze nawet szczegóły wypadły przyzwoicie i poprawnie. *L. K.*

Od Administracyi „Czasu.“

Za pośrednictwem p. Dra Bielczyka w Gorlicach nadesłano dla wygnańców z Prus: Po 2 złr.: Dr Radomyski, Zygmunt Jaworski; po 1 złr.: Kazimierz Wanert, Kazimierz Jagoszewski, Kazimierz Wilusz, Piotr Michałek, Rogaski; po 50 ct.: Tadeusz Chmielowski, Józef Chmielewski, Słowikowski, Radałowicz Henryk, Dr Chlebowski, Dr Olszewski, Garlicki, Dr Eug. Neumann, Dr B.; 30 ct. Krzyściak.

Gospodarstwo handel i przemysł.

Bank Rolniczy we Lwowie

podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Pszenica gotowa usposobienie słabe. Żyto gotowe usposobienie spokojne. Owies obroczny usposobienie spokojne. Jęczmień. — Rzepak nowy usposobienie słabsze. Groch. Wyka. Bobik. Hreczka. Kukurudza. Chmiel za 50 kil. Chmiel nowy bez popytu. Koniczyna.

Lwów dnia 7 września 1885.

Dziś notujemy za 100 Kilogr. loco Lwów.

Pszenica gotowa	złr.	6 50	7.25
Żyto gotowe	„	5.—	5.75
Owies obroczny	„	5.25	5.75
Jęczmień browarny	„	5.25	7.—
Rzepak	„	9.25	9.75
Groch do gotowania	„	—.—	—.—
Wyka	„	—.—	—.—
Bobik	„	—.—	—.—
Hreczka	„	—.—	—.—
Kukurudza	„	—.—	—.—
Chmiel za 50 kilo	„	—.—	—.—
Chmiel nowy	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	—.—	—.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10,000 lt. prct	złr.	—.—	—.—
„ „ na termina	„ „	27·75	28 25

Mdłe usposobienie targu zagranicą jak niemniej niekorzystny wynik targu międzynarodowego w Wiedniu sprowadziły dalszą zniżkę cen pszenicy, inne produkta z tej samej przyczyny mniej chętnie poszukiwane.

Notowania nasze w zestawieniu z zagranicznemi zdają się być bliskiemi tego poziomu, który umożliwi transakcyę z zagranicą.

Uwaga: Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich owies, chmiel, przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze, jak nie mniej do siewu jesiennego na pszenicę banatkę i frankenstańską, żyto montańskie, saskie (krzyca) i krajowej produkcyi drugiego plonu żyto prostajskie.

Artykuły w dziale „Nadesłane“ nie pochodzą od Redakcyi.

Ostatnie wiadomości.

Pester Lloyd powtarza główne ustępy wstępnego artykułu *Czasu* o wycieczce polskiej do Pesztu.

Piszą do nas z W. Księstwa Poznańskiego pod datą 6go b. m.:

„Zupełnie niezgodnem z prawdą jest twierdzenie, że tylko włóczęgów i im podobnych wydalają. W instrukcyi tajnej napisane jest wyraźnie, że sprawa poruszoną jest *gegen den Polonismus, gegen fremde Unterthanen polnischer Zunge mögen sie einen Pass haben oder nicht.* (Przeciw polonizmowi, przeciw obcym poddanym, używającym potocznie języka polskiego, czy mają, czy nie mają paszportów). Prawdą zaś jest, że wobec austryackich poddanych postępują władze nieco chwiejnie i dwuznacznie; za to wobec rosyjskich panuje bezwzględność. Kilku większych właścicieli dostało już dekret wydalenia. Kobiety, pozostające bez opieki, wydalają bezwzględnie, a iluż urzędników gospodarskich i sług! Jestto, o ile się zdaje, poprostu wyskok nienawiści osobistej ks. Bismarka. Nawet niektórzy urzędnicy tutejsi oburzają się.“

Le XIX Siecle w artykule zatytułowanym *Les expulsions de Polonais* mówi między innemi: Ks. Bismark sądząc, że trzydzieści kilka tysięcy Polaków poddanych rosyjskich, nietworzy dostatecznego kontyngensu wygnańców, postanowił wydalić 20,000 Polaków poddanych austryackich. Wydala on również Polaków poddanych francuskich. Jeden z największych właścicieli w kraju należy do tej kategoryi.

Polacy w Peszcie.

Budapeszt 6 września.

(*Od naszego specyalnego sprawozdawcy M*).

„Jeszcze Polska nie zginęła!“ Temi doskonałą polszczyzną napisanemi słowy rozpoczynają dzisiaj dzienniki stolicy Węgier swe artykuły na powitanie Polaków. Dzienniki wszystkich odcieni, wszystkich stronnictw, dzienniki po węgiersku i niemiecku pisane, zgadzają się dziś może po raz pierwszy w swem życiu ze sobą, wyrażając szczerą radość z powodu przybycia tyle upragnionych polskich gości. Jeżeli nie wszystkie one posiadały na tyle znajomości języka polskiego, ażeby módz powyższe słowa w polskiem brzmieniu przytoczyć, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że motto to snuje się jak nić czerwona wyraźnie i we le niedwuznacznie we wszystkich dwudziestu dziś wyszłych codziennych pismach Budapeszteńskich. — Dwadzieścia pism! — to opinia całego narodu węgierskiego — a opinia tak ogólna, tak jednomyślna, że ani jeden dysonans nie psuje powszechnej harmonii. Artykuły wszystkie napisane są na jednę nutę, na nutę tak drogiej sercu polskiemu pieśni: „Jeszcze Polska nie zginęła!“ Wszystkie konstatują niespożytość ducha polskiego, i wśród niekłamanych zapewnień sympatyj węgierskich wyrażają nadzieję, że naród polski wśród gromów, jakie obecnie ze Wschodu i Zachodu nań biją, nie upadnie i jak od wieku z godnością i podniesionem czołem opór przeciwnościom stawiał, tak i teraz przed niemi się nie ugnie — jednem słowem: nie zginie! Walce tej naszej przypatrują się Węgrzy, ażeby użyć ich własnych wyrazów: „z bijącem sercem i z zapartym oddechem“, oczekując pomyślnego jej dla nas wyniku.

Budapester Tagblatt, organ hr. Apponyi'ego, a zarazem organ opozycyi węgierskiej, pisze pod polskim nagłówkiem „Jeszcze Polska nie zginęła“: „Oba po długich latach widzące się dziś znowu narody, niegdyś przedmurzem chrześciaństwa przeciwko Turkom i Tatarom zwane, dzieliły długi czas wspólne losy. Potężnym i mężnym zazdrościli nieraz obcy ich szczęścia i ich konstytucyjnych swobód. Po dniach swobody nadeszła noc — noc smutna — noc ucisku. Dziś jednemu z obu siostrzanych narodów zaświtało znowu słońce wolności i udało mu się ponownie założyć nowe, kwitnące, narodowe państwo. Drugi z narodów, otoczony przez nieprzyjaciół, leży rozdarty i podzielony na kawałki. I dziś widzą się znowu. Patrzą sobie oko w oko i czują w uścisku pulsa bijącej dłoni. Dziś nie przyszli Polacy, aby Węgrom jak za dawnych czasów czynnie pomagać, ale ażeby bez zazdrości prace dawnych towarzyszów niedoli i ich teraźniejsze szczęśliwe położenie podziwiać. Bądź pozdrowiony sprzymierzeńcze wiekowy! — Bądź pozdrowiony w granicach naszego kraju, w murach naszej stolicy!

„A jeżeli przez Budapeszt przechodząc spostrzeżesz nasze pałace, mówiąc o szczęściu i dobrobycie; nasze okręty, pokrywające majestatyczny Dunaj i uginające się pod produktami naszego kraju i te dymiące pod obłoki kominy naszych fabryk; jeżeli będziesz podziwiał wspaniałe pomniki, które postawiliśmy naszym zwycięskim bohaterom naszych walk za wolność narodowości i języka, a serce twe zabije ci żywiej w piersi na myśl o własnym kraju — wtedy przypomnisz sobie, że i naród węgierski przebył również smutne godziny, że także był w łańcuchy okuty, lecz w Boga i sprawiedliwość Jego wierząc nigdy nie zwątpił. Myślą Twą uleć wtedy do Twego pięknego zakarpackiego kraju i wierz silnie, że i tam nad brzegami Wisły w Twym dumnym w obłoki sterczącym, w skarby i pamiątki przeszłości przebogatym Wawelu potężny dzwon Zygmuntowski w niedalekiej przyszłości na podobne radosne zadzwoni święto.“

Artykuł powyższy, o którym słyszę, że autorem jego jest sam przez przyjaciół i nieprzyjaciół swych politycznych szanowany „Demostenes“ parlamentu węgierskiego, odzwierciedla tak doskonale uczucia spoczywające w głębi serca węgierskiego, że dla dokładności tylko przytaczamy dalsze głosy prasy Budapeszteńskiej. *Pester Lloyd* organ rządowy pisze: Polityka niema osobnego pawillonu na naszej wystawie, ale uczucia serdecznej przyjaźni będą dochodziły naszych polskich gości z wewnątrz i z zewnątrz wszystkich pawilonów, na wszystkich miejscach i we wszystkich rodzinach, gdzie tylko z węgierskimi spotkają się sercami.“

Pester Lloyd zwraca uwagę, że pominąwszy nawet historyczne węzły i obecna chwila łączy te oba narody. Idea wolności obecnie tak w Europie poniewierana i jednakowa niewdzięczność zachodnich ludów wobec Polski i Węgier za tak pozytywne wspólnie około cywilizacyi europejskiej na pobojowiskach tatarskich i tureckich położone zasługi nasze — powinna tylko ścieśnić węzły polsko-węgierskiego braterstwa. Nasze pulsa biją żywiej — nasza pierś się podnosi przepełniona radością i gwałtownem wzruszeniem przy powitaniu naszych galicyjskich gości.“

Neues Pester Journal, organ najbardziej z niemieckich w Peszcie rozpowszechniony, a rządowi przychylny poświęca na czele pisma długi artykuł z którego choć krótkiego wyjątku nie możemy sobie tutaj odmówić. „Polacy cieszyli się z nami w szczęściu, smucili w nieszczęściu. Z sympatyą powitali odrodzenie naszej samodzielności narodowej. To też i na niezliczonych zebraniach komitatowych i sejmowych dawano u nas wyraz sympatyom dla tej „Nioby narodów“, dla matki, której dzieci na polu sławy ginęły i za przywiązanie do wolności w stepy sybiryjskie iść z ojczyzny musiały.“ *N. P. Journal* konstatuje według własnego widzenia, — że nigdy nie ustające i nieusypiające sympatyę narodu węgierskiego — przyczyniły się choć w części do podtrzymania ducha w narodzie polskim. Kończy też apelem do utrzymywania dumy narodowej i odwagi w przyszłość słowy:

„Praca zarówno umysłowa, jak przemysłowa, musi być hasłem polskiem i węgierskiem, a dziwny to przypadek, iż Węgrzy i Polacy spotykają się na widowni tej pracy. Wskrzeszenie ich królestwa, mogłoby się stać chyba zapomocą cudu, ale historya opowiada i o takich cudach. Zgubionym jest tylko ten, który się sam gubi. Polaków staraniem jest dźwigać się ekonomicznie i umysłowo mimo ucisku gniotącego ich poza Austryą.“

Budapest, dziennik illustrowany ludowy, przynosi na pierwszej stronie apoteozę: Madziar i Polak podają sobie ręce. Polska w łańcuchach. Grób Kościuszki. Pobici Polacy prześladowani przez Kozaków. Deportacya Polaków na Sybir, a w końcu obraz poddających się królowi Stefanowi Batoremu Moskali.

W *Pesti Hirlap* ogłasza znany poeta węgierski Ludwik Bartók, redaktor humorystycznego pisma *Bolvad Istók* wspaniałą odę p. t. „Do Polaków.“ W fejletonie zaś ogłasza Ferdynand Borostyéni, naczelny redaktor tego dziennika niektóre historyczne reminiscencye, a również w tym duchu fejleton zamieszcza w *Pesti Naplo* znakomity pisarz Ignácz Acsády.

Na zakończenie przytaczam głos organu rządowego. *Nemzet* w artykule wstępnym z powodu przybycia Polaków do Pesztu pisze: „Przybywającym z rozmaitych stron gościom nadają Polacy świetny koloryt. Nie chcemy robić żadnej polityki, nie zawieramy z naszymi gośćmi nowych przyjaźni. Wszyscy, co przybywają przypatrzeć się postępom Węgier, są naszymi kochanymi gośćmi. Że wobec jednego lub drugiego gościa przy serdecznem przyjęciu wchodzą w grę także historyczne reminiscencye, to jest równie naturalnem, jak zrozumiałem. Między polskim a węgierskim narodem istniały dawniej prawnopaństwowe węzły. Polacy walczyli za wolność Węgier i odwrotnie. Węgry były niezliczone razy schronieniem dla Polaków. Ostatnim razem pomagali nam Polacy, przelewając swą bohaterską krew za wolność węgierską pod węgierskimi sztandarami.

Zrozumiałem przeto jest, dla czego węgierska opinia publiczna Polaków tak sympatycznie wita. Polityka nie ma nic wspólnego z tem przyjęciem.“ W fejletonie zamieszcza *Nemzet* pod tyt.: *Sub pondere crescit palma*, artykuł o Polakach napisany przez Arazina Sasvary, doskonałego znawcę stosunków rosyjskich.

Budapeszt 7 sierpnia.

(*Od naszego specyalnego korespondenta D*).

Z nieśmiałością zasiadam do pracy, aby wam zdać sprawę z podróży Polaków przez Węgry i z przyjęcia ich w Peszcie. To wszystko odbyło się z taką wspaniałością, iż pióro może oddać tylko słabą charakterystykę entuzyazmu, z jakim Polaków zarówno podczas ich podróży, jak i tu witano.

Podróż Polaków przez Węgry, od granicy począwszy, była prawdziwym pochodem tryumfalnym. W każdem mieście, na każdej większej stacyi, przyjmowano polskich gości z demonstracyjną sympatyą. Ludność w imponującej liczbie z chorągwiami i muzyką udawała się na dworce kolejowe na ich powitanie. Przesłane wam już w niedzielę i poniedziałek telegramy, potwierdzają dowodnie ten fakt.

Wyszłe dziś dzienniki węgierskie przyznają, iż jest to niemożliwością nakreślić dokładny obraz przyjęcia. Opisać entuzyazm, który wzrastał z każdą stacyą, przybycie do stolicy, pochód przez Gisellaplatz, to niepodobna. Tyle tylko powiemy, pisze *Pesti Naplo*, że to, cośmy dziś widzieli w Budapeszcie, tego nie było już od r. 1848. Cała ludność stolicy była na nogach, a ruch tłumów, głośne okrzyki, sympatyczne demonstracye, uczyniły wczorajszy dzień prawdziwie pamiętnym. O entuzyazmie ludności da do pewnego stopnia wyobrażenie fakt, iż od 4 aż do 7 godziny oczekiwano w ulicach polskich gości, a gdy się pokazali, zabrzmiało grzmiące *eljen* we wszystkich ulicach. Okna i balkony zapełnione były publicznością, z wielu domów powiewały chorągwie, z okien rzucano kwiaty. Szczęśliwym czuł się każdy, kto mógł dostać się do powozów polskich i uścisnąć dłoń Polaka.

Wspomniałem, że entuzyazm wzrastał z każdą stacyą, a przyjęcie w Hatwan, gdzie Lwowiacy z Krakowianami się zjechali, było tylko wspaniałą przygrywką do jeszcze wspanialszego przyjęcia w samym Peszcie. O serdecznem przyjęciu na dworcu dość obszernie już doniosłem w telegramach, a nie chcąc powtarzać się, przystępuję wprost do opisu przyjęcia gości polskich na wystawie.

Zwiedzenie wystawy.

O godzinie 8 rano zeszli się goście polscy w kawiarni Hangla przed redutą, zkąd gremialnie odjechali na wystawę, a przed głównym portalem, otoczony funkcyonaryuszami wystawy w obecności burmistrza Ratha, powitał ich hr. Eugeniusz Zichy następującą przemową:

„Z nieograniczoną radością i szczerem sercem witam godnych reprezentantów Krakowa i Lwowa, jako drogich, ukochanych gości naszych na Wystawie. Bądźcie panowie przekonani, że szczera sympatya jaką wam objawiano na północy kraju naszego aż do stolicy w każdym komitacie, w każdem mieście, i nas tu sprowadziła, aby panów jak najgoręcej powitać, zanim przestąpicie próg naszego pałacu przemysłowego. Radość i zapał tem bardziej się tłómaczą, że mamy wobec siebie synów narodu, którego historya tyle i tak świetnych wykazuje punktów zetknięcia się z historyą naszej ojczyzny i naszego narodu. Oba nasze narody były ustawicznymi stróżami i szańcami obronnemi cywilizacyi zachodniej, i oba miały przez długi czas o byt nasz do walczenia. A jeżeli u nas o zacofaniu cywilizacyjnem mowa być może, przypisać to tylko należy pustoszącym walkom, jakie staczać musieliśmy w obronie cywilizacyi zachodniej. Teraz spotykamy się z sobą przed świątynią pracy i pokoju. To zwiększa sympatye nasze i szczerą miłość, z jaką przyciskamy was do serca. Przestąpcie próg tej świątyni, a zwróćcie waszą uwagę na to, co naród w zakresie cywilizacyi zdziałać może, jeżli się w jedność zespolą: dobre porozumienie, ścisłe poczucie obowiązku i patryotyczna samodzielność. Witam was panowie! Niech żyje Polska!“

Na mowę tę, przyjętą frenetycznemi oklaskami odpowiedział prezydent m. Krakowa Dr Szlachtowski temi słowy:

Zabieram głos, rozpoczynając od łacińskiego przysłowia: *Hungaria locuta est*, t. j. Węgry wyrzekły, że ma być Wystawa krajowa. Lecz Węgry nietylko mówić umieją, są one zawsze gotowe do czynów, gdy się coś stać musi, i Węgry uczyniły, gdy Wystawa krajowa jest i kraj święci uroczystość narodową. Wieść o uroczystem otwarciu Wystawy, które się odbyło z całą świetnością i wspaniałością w obecności Najj. Pana i pary Arcyksiążęcej, rozeszła się lotem błyskawicy w najodleglejsze strony nietylko Austro-Węgier, lecz i zagranicy i od kilku miesięcy nazywają Budapeszt magnesem, który wywiera nieprzewidzianą siłę atrakcyi — i słusznie, gdyż zbliska i zdaleka garną się tu w zwartych masach tysiące, a wśród tych gości znajdują się koronowane głowy, członkowie panujących dynastyj, delegacye miast, korporacye, Towarzystwa rolnicze, przedstawiciele sztuk i umiejętności, przemysłu i handlu, a wszyscy pełni są pochwał dla pięknej stolicy, dla in-

ponującej, bogatej Wystawy, dla wspaniałego kraju i jego gościnnych mieszkańców. Gdzie tyle dobrego i pięknego jest do widzenia, gdzie się na wielką skalę masami odbywają zwiedzania rozmaitych narodów, tam nie może braknąć Polaków. Zamieszkujemy rozdzielony Karpatami kraj sąsiedni i to już byłoby powodem, aby widzieć, jak Węgry od czasu, gdy nowe swe niezawisłe w monarchii austryackiej zajęły stanowisko, pojmują swe cywilizacyjne zadania i na drodze cywilizacyi naprzód postępują. Ten wierny, pełne poszanowanie nakazujący obraz przedstawia nam Wystawa, a obraz ten jest dla nas pouczającym, dowodzi on bowiem, co zdziałać może kraj od natury błogosławiony i w produkta naturalne bogaty, jeżeli naród kochający Ojczyznę i wolność, hołdujący postępowi i silnie przez rząd wspierany, na seryo i z wytrwałością przyłoży rękę do pracy. Wyrażając najserdeczniejsze nasze dzięki za serdeczne przyjęcie, jakiegośmy doznali, wstępujemy z niewypowiedzianą radością do tego miejsca, gdzie obchodzoną jest uroczystość narodowa, i najszczersze składamy życzenie, aby Węgry i w przyszłości tak szczęśliwie szły drogą postępu dla dobra kraju, dla dobra całej monarchii.

Mowę Szlachtowskiego przerywano częstemi oklaskami, poczem komisya wystawowa oprowadzała gości po Wystawie.

B a n k i e t.

O godzinie 2 po południu zgromadzili się goście polscy w wielkiej halli koncertowej Wystawy krajowej na bankiet, dany przez miasto dla gości. W bankiecie wzięło udział 600 osób. Przy stole ustawionym na podwyższeniu, zasiedli we środku naczelny burmistrz Rath, hr. Eug. Zichy i wiceburmistrz Gerloczy. Po prawej od nich zajęli miejsce: prezydent Krakowa Szlachtowski i prof. Dr Zoll, a po lewej wiceprezydent miasta Lwowa p. Mochnacki. Przed rozpoczęciem bankietu zagrała muzyka marsz Rakoczego, tudzież „Jeszcze Polska nie zginęła,“ a przy trzeciem daniu wzniósł naczelny burmistrz R a t h następujący toast:

Panowie! Wrodzoną cnotą narodu węgierskiego jest hołdownicza stałość, niezachwiana wierność i bezgraniczne przywiązanie do uświęconej osoby koronowanego króla. Obchodzimy dziś znów piękną uroczystość zbratania. Reprezentanci ościennych stolic Krakowa i Lwowa i wielu obywateli Galicyi, zaszczycili odwiedzinami stolicę Węgier. Stolica Buda Peszt przyjmuje tych przybyłych do nas obywateli Galicyi z uniesieniem radości i braterską miłością. I uczta dzisiejsza ma tylko ten cel, aby dać wyraz owym gorącym bratnim uczuciom i owym historycznym, szczerym, od wieków istniejącym sympatyom, jakie stolica Węgier żywi dla Galicyi i jej obywateli.

Następnie wiceburmistrz G e r l o c z y wznosi toast z uwagą, że Polacy, jako naród zaprzyjaźniony z Węgrami i jako ukochani goście, nietylko stolicy, lecz całemu krajowi sprawiają radość. Mowca pije zdrowie narodu polskiego, uczestników uczty i burmistrzów miast Lwowa i Krakowa.

Z kolei zabrał głos wiceprezes wystawy, hr. Eugeniusz Z i c h y, i wznosi toast w języku francuskim, podnosząc sympatye, jakie spotykały gości polskich od granicy Karpat aż do przybycia do stolicy. Oba narody zapisały na wielu kartach swej historyi wspólne momenta, które wiekuiste utrwalają sympatye. Hr. Zichy zakończył mowę swoją słowami: „Oby przyszłość narodu polskiego zapewniła mu dobrobyt i pomyślność, i oddalała od niego wszelkie smutne chwile. Panowie! Gdy opuścicie naszą ojczyznę, proszę, abyście wobec waszych współziomków byli tłumaczami naszych uczuć. Chociaż Karpaty są tak wysokie, nie będą one murem dla naszych sympatyj. Witam was ponownie w imię krajowej komisyi Wystawy i spodziewam się, że się znów spotkamy. (*Huczne oklaski*).

Na przemowy te odpowiedział prezydent miasta Krakowa Dr S z l a c h t o w s k i temi słowy:

Panowie! Wiadomo, że jak ludzie, tak i narody mniej lub więcej sympatyzują ze sobą i mówią powszechnie i słusznie — że między Węgrami i Polakami istnieją sympatye. Sympatye nie rodzą się z przypadku, mają one zawsze jakąś gruntowną podstawę. W czemże szukać podstawy owej sympatyi między Węgrami i Polakami? przecież nie we wspólnem pochodzeniu, chociaż nie da się zaprzeczyć, że Węgrzy i Polacy mają pomimo odrębnego pochodzenia, pewne wspólne właściwości. Mówią powszechnie o gorącej krwi Węgrów i Polaków, posiadają oni zwykle żywy temperament, [illegible] liczeni są do narodów wojowniczych. Lecz krew ognista sprawia, że jedni i drudzy należą do narodów liberalnych. Lecz to podobieństwo charakterów nie wystarcza, aby wyjaśnić obopólne sympatye, gdyż mają one podstawę w historyi obu narodów. Niechaj mi przeto wolno będzie podnieść niektóre historyczne momenta: Węgrzy i Polska dwa sąsiednie kraje, dążyły zawsze do cywilizacyi zachodniej i szukały jej u źródła: we Włoszech. — Umożliwiła to panująca w Polsce i w Węgrzech dynastya andegaweńska. Karol Robert poślubił Elżbietę, córkę polskiego króla Władysława. Jego syn Ludwik wstąpił na tron polski, a jego córka Jadwiga zaślubiła Władysława Jagiełłę, założyciela jagiellońskiej dynastyi. W 15 wieku ukształtowały się jeszcze ściślej węzły między Węgrami a Polską, gdy im wspólne od Turków groziło niebezpieczeństwo. Do obrony miały posłużyć ściślejsze stosunki między obu narodami. Ztąd to poszło, że Polacy walczyli na węgierskich polach bitew, że Jagiellończyk Władysław wstąpił na ofiarowany mu tron węgierski i poległ w bitwie pod Warną. — Pierwsi wybrali Węgrzy królem Władysława, a syn jego Ludwik II padł w bitwie pod Mohaczem.

Tak wspierali Polacy Węgrów w walce przeciw barbarzyńcom, a gdy Polacy wystawieni zostali na podobne ataki z północy, dali Węgrzy Polakom Stefana Batorego, a Węgrzy walczyli mężnie pod Wielkiemi Łukami i Pskowem. Powód do nowego sojuszu dały wojny, jakie Jan Sobieski z Turkami staczał. Po oswobodzeniu Wiednia walczył on na węgierskich polach bitew aż do zdobycia Ostrzychomia i zadał śmiertelny cios tureckiej potędze.

Lecz i w nowszych czasach stali Polacy i Węgrzy przyjaźnie obok siebie i dlatego Polacy i Węgrzy mogą się nazwać towarzyszami broni. Są momenta w nowszej historyi, w której Węgrzy i Polacy głosowali za wspólnemi prawami. W roku 1848 prosili Węgrzy o pomoc Polaków, a w roku 1860 znowu Polacy bronili uznania praw węgierskiego narodu, a odkąd Węgrzy osiągnęli niezawisłe stanowisko w austro-węgierskiej monarchii, przejęci są Węgrzy tem samem życzeniem utrzymania na zewnątrz i wewnątrz silnej austro-węgierskiej potęgi. Tym uczuciom dawano już często wyraz we wspólnych delegacyach. Możemy przeto z powołaniem się na historyą wskazać, zkąd pochodzą nasze wzajemne sympatye. — Wzajemne interesa są także powodem, że oba narody nie występowały nigdy przeciw sobie nieprzyjaźnie, a węzły naszej przyjaźni, szacunek i miłość, stały się coraz ściślejszemi. — Jeżeli więc dziś stanęliśmy na waszej ziemi, aby podziwiać owoce waszej w każdym kierunku skutecznej pracy; jeśliśmy przybyli, aby się przekonać, jak się naród węgierski cywilizacyjnie podniósł i zdobywa sobie wśród ludów europejskich czem raz poważniejsze stanowisko, to możecie być panowie przekonani, że się z tego najmocniej cieszymy i najlepsze życzenia na przyszłość wam składamy. Z radością tedy korzystam ze sposobności, aby tym uczuciom dać wyraz i z uniesieniem zawołać: Niech żyje wielkoduszny i bohaterski naród węgierski, nasi węgierscy bracia i węgierska ojczyzna!

Mowa wywołała prawdziwy entuzyazm, a gdy się uciszyła burza oklasków, zabrał głos wiceprezydent m. Lwowa p. M o c h n a c k i i przemówił temi słowy:

Panowie! Pod wrażeniem wspaniałego widowiska, jakie się roztacza przed oczyma gości waszych w tej świetnej i uroczej stolicy, pod wrażeniem waszej serdecznej i wzruszającej gościnności, daremnie szukam słów, aby godnie wyrazić uczucia moje i moich obecnych tu rodaków. Ale w chwilach głębokiego uczucia i wzruszających wrażeń bywa to często, że kiedy zawodzą wszelkie środki oratorskie, cisną się nagle do pamięci jakieś stare, znane słowa, jakaś przypowieść, która jakby echo odpowiada na to, co do serc naszych żywo przemówiło wśród niezwykłych i uroczystych okoliczności. Taka sentencya i mnie w tej chwili upornie przychodzi na myśl; sentencya starodawna, która i u nas Polaków przeszła w przysłowie, a która w naiwnej, ale charakterystycznej wielce formie wypowiada głęboką, ale pełną zapału i dumy miłość do ojczystej ziemi: „*Extra Hungariam non est vita, et si est vita, non est ita.*“

Zaiste uprawnione są te słowa w ustach Magyarów, synów błogosławionej ziemi, na której rośnie złota pszenica i szlachetne wino, która wydaje walecznych mężów i wielkich patryotów. Zaiste uprawnione są słowa, które twierdzą, że bez miłej ojczyzny, w dali od miłej ojczyzny, niemasz życia, albo jest życie smutne i ciężkie.

A dzisiaj podwójne mają prawo do takich słów synowie przesławnej węgierskiej ziemi, bo dzisiaj właśnie wspaniałą wystawą dali dowód, że wszystkie zdobycze postępu, wszystkie tryumfy myśli i pracy ludzkiej, wszystkie błogosławieństwa cywilizacyi, które niegdyś podziwiać wolno było tylko u starych ognisk kultury europejskiej, przyswoić sobie umieli i trwale przenieść na grunt rodzinny.

Wobec tych niewyczerpanych skarbów bogatej ziemi, wobec doskonałych wyrobów przemysłu, wobec przedziwnych okazów rękodzielniczej pracy i artystycznego natchnienia, jednem słowem: wobec tego zdumiewającego postępu nikt nie powie, że w owej cytowanej przypowieści łacińskiej zawiera się zbytnia duma. A gdyby i była w niej duma, to któż moi Panowie weźmie za złe szlachetną, usprawiedliwioną dumę narodowi, który po ciężkich dziejowych kolejach w tak krótkiej stosunkowo epoce swego samoistnego państwowego życia, z imponującą zaprawdę sprężystością narodowej energii i narodowej samowiedzy, wyniósł się na stanowisko jednego z najżywotniejszych politycznych organizmów Europy, na stanowisko cywilizacyjnego państwa, pełnego warunków siły i przyszłości.

Piękna i wspaniała stolica, która dziś tak gościnnie podejmuje nas, synów sąsiedniej ziemi, — związanej z Węgrami najżywszą odwieczną sympatyą — ta metropola, którą ja wobec jej bezprzykładnie szybkiego rozkwitu nazwałbym monumentalną improwizacyą wewnętrznej siły i żywotności narodowej, ta przedziwnie wzrastająca metropola, jest głową tego państwowego organizmu, jest jego głową i jego sercem, zestrzela wszystkie promienie ducha i myśli narodowej w jedno wielkie ognisko, łączy wszystkie patryotyczne uczucia i dążenia w jedno tętno potężne.

Floreat, crescat! Niech żyje, niech wzrasta, niech się rozkwita ta wspaniała stolica węgierska!

Wznoszę kielich mój na cześć tych dwóch grodów zjednoczonych, na cześć Buda-Pesztu i na cześć ich reprezentantów, niech żyją!

Grzmiące oklaski towarzyszyły tym słowom, poczem wznosili jeszcze toasty: prof. uniwersytetu Kanyueszky w języku francuskim, Bodyński (ze Lwowa), Aleksander Mihok z Budapesztu po polsku, prof. Zoll pił na cześć węgierskiej sztuki i nauki, dalej toastowali jeszcze prof. Roszkowski, Lesiewicz, a w końcu Korytiński w imieniu tutejszych Polaków.

(*Telegramy Czasu.*)

Peszt 3 września (*M*) Wczoraj oddali Polacy cześć dwom wielkim zmarłym Deakowi i Petoefiemu. X. Zadęcki miał mszę żałobną i poświęcił wieńce z napisami polskimi. Następnie odśpiewali Polacy: „Z dymem pożarów.“

W towarzystwie bardzo tłumnie zebranej publiczności udał się wreszcie cały orszak na cmentarz. Na czele orszaku szła młodzież uniwersytecka. Przy mauzoleum Deaka powiedział Szlachtowski donośnym głosem: „Z odkrytemi głowami i bijącem sercem zbliżyliśmy się do tego miejsca, gdzie naród węgierski uwiecznił pamięć swego wielkiego syna. My Polacy przejęci serdeczną dla Węgrów miłością czujemy się szczęśliwi, iż możemy oddać cześć i hołd pamięci męża, któremu ojczyzna zawdzięcza odrodzenie. Jako wyraz naszego hołdu składamy ten wieniec.“ Następnie wśród entuzyastycznych okrzyków „Eljen!“ zawiesił mowca na wielkich drzwiach mauzoleum wieniec, na którego wstęgach złotemi literami wypisane są słowa: „Najszlachetniejszemu patryocie węgierskiemu.“

Następnie zabrał głos Mochnacki: Stoimy przed grobem Deaka. Jemu zawdzięczają Węgry swą pozycyę w państwie, jemu, którego hasłem było: Wszystko dla ojczyzny a nie dla siebie. Następnie zwracając się do mauzoleum, powiedział mowca: O szlachetny! składamy tu wieniec w hołdzie dla ciebie: *Sit tibi terra levis!*

Następnie udał się cały orszak do grobu Woronieckiego. Młodzież akademicka udrapowała ten grób czarnem suknem. Prawnik Meszaros wyszedłszy na estradę uczcił w pełnej zapału mowie pamięć bohatera wolności, wyrażając silną nadzieję, że Polaków czeka jeszcze przyszłość, a skoro błyśnie jutrzenka tej szczęśliwej chwili, przypomni sobie młodzież węgierska, że w chwili, kiedy wiedliśmy rozpaczliwą walkę o byt nasz państwowy i narodowy, polscy bracia składali za nas ofiary z życia swego Na wieńcu, który tu złożono napisano: „Cześć ziomkowi składają Polacy z kraju w Budapeszcie dnia 8 września 1885 r.“

Ztąd udali się Polacy do pomnika Petoefiego, około którego tłumy publiczności się zgromadziły. Pomnik otoczyła młodzież akademicka, której reprezentanci wyłącznie przemawiali.

Mochnacki i Szlachtowski przyjęci zostali w południe przez prezesa ministrów Tiszę. Podczas konwersacyi, w której Tisza okazał całą swą uprzejmość, złożył mu Mochnacki pozdrowienie od Smolki. Tisza podziękował i prosił Mochnackiego, aby Smolce od niego zaniósł pozdrowienie. Przy pożegnaniu minister wyraził życzenie, aby się goście polscy szczęśliwymi tu czuli, i aby wywieźli stąd przyjemne wspomnienia.

Wieczór po przedstawieniu w operze odbył się bankiet w klubie artystyczno-literackim. Do stołu zasiedli goście o godzinie 11. Węgrzy wznosili toasty na szczęśliwą przyszłość Polski, na cześć dziennikarstwa polskiego i umiejętności węgierskiej. Prof. Zoll wznosił toast na cześć niezawisłości Węgier, Błażowski na cześć dziennikarstwa węgierskiego, a Roszkowski na cześć umiejętności węgierskiej. Dziś nastąpi odfotografowanie wszystkich Polaków przed pawilonem wystawy, poczem burmistrz Rath towarzyszyć będzie burmistrzom polskim przy zwiedzeniu szpitala i instytucyj miejskich.

Telegramy własne „Czasu.“

Wiedeń 9go września. Do *Wiener Allg. Ztg* piszą z Pragi z kompetentnego źródła, iż doniesienie niektórych dzienników polskich, że w dniu 18 września odbędzie się wyjątkowo w Pradze konferencya przywódców prawicy jest nieprawdziwe. Konferencya ta odbędzie się w dniu 15 b. m. w Wiedniu.

Wiedeń 9 września. W Freiwaldau odbyło się wczoraj konstytucyjne zgromadzenie narodowego stowarzyszenia niemieckich obywateli i wieśniaków. Deputowany Menger przemawiał tam o składzie klubu, podnosząc zasługi Pickerta i Strachego. Następnie przyjęto wniosek Mengera, żądający utworzenia klubu niemieckiego, do którego cała opozycya powinna przystąpić. Gdyby jednak opozycya rozpadła się na kilka klubów, powinien być utworzony wspólny komitet wykonawczy.

Zgromadzenie przyjęło też rezolucyę przeciw odpoczynkowi niedzielnemu.

Wiedeń 9 września. Do *Neue fr. Presse* donoszą z Poznania: Doniesienie *Czasu*, że wydano tutejszym poddanym francuskim rozkaz wydalenia, uznane zostało urzędownie jako nieprawdziwe.

(Pomimo tego zaprzeczenia, twierdzimy na podstawie autentycznych doniesień, że poddani francuscy, narodowości polskiej, otrzymali rozkaz opuszczenia Księstwa poznańskiego. — To samo potwierdza *Le XIX Siècle*, który w tym wypadku może być dobrze zawiadomiony — *Przyp. Red.*).

Grac 9 września. Na dzisiejszem jeneralnem zgromadzeniu styryjskiego stowarzyszenia śpiewaków oświadczył deput. Derschatta, że w najbliższych dniach nastąpi ukonstytuowanie się klubu niemieckiego.

Berlin 9go września. Podług telegramu *Voss Ztg*, oświadczył król Alfons na ostatniem posiedzeniu rady ministrów, że nie przyjmie wojennych rad, dopóki znajdą się jeszcze pokojowe środki celem utrzymania praw Hiszpanii. Król wyraził nadzieję, iż Cesarz niemiecki będzie mu pomagał w osiągnięciu obie strony zadawalniającego kompromisu.

Nordd. Allg. Ztg stwierdza również, że Hiszpania stara się zapobiedz dalszemu zaostrzeniu sytuacyi przez podburzanie ludu.

Prezydent Wedell otrzymał wielki krzyż orderu Izabelli katolickiej, jako przewodniczący komitetu pomocniczego w sprawie dotkniętych trzęsieniem ziemi Hiszpanów.

Prezydent wschodnich Prus Schlieckmann miał przyrzec jak najskuteczniejsze uwzględnienie handlu w Królewcu z okazyi wydalań.

Berlin 9 września. Kilku oficerów francuskich, którzy w ubraniach cywilnych przyglądać się chcieli na linii szczecińskiej manewrom korpusu gwardyi, wezwanych zostało, skoro tylko poznani zostali, aby bezzwłocznie opuścili pole manewrów.

Paryż 9 września. Od wczoraj od godziny 2 po południu nie nadeszły tu ani urzędowe ani prywatne depesze z Madrytu.

Figaro i *Gaulois* donoszą z Berlina, że pokój za osobistą inicyatywą Cesarza niemieckiego jest zapewniony. Niemcy zrzekają się wszelkiej pretensyi do wyspy Yap.

Bukareszt 9 września. Achmet bej zamianowany został w miejsce zmarłego Sulimana beja posłem tureckim w Bukareszcie.

Telegramy biura koresp.

Lwów 9 września. Zjazd archeologów zagaił Wojciech Dzieduszycki przemówieniem polskiem i ruskiem. Prezydentami zjazdu wybrani: Prezes Majer z Krakowa, biskup Pełesz ze Lwowa; wiceprezydentem wybrany został prof. Dr Maryan Sokołowski, a sekretarzem Ossowski z Krakowa. Z zajęciem zwiedzono wystawę archeologiczną. Pierwsze publiczne posiedzenie zjazdu odbędzie się dziś popołudniu; wieczorem wspólna uczta. Jutro odbędzie się wycieczka do Bohorodczan. Ostatnie posiedzenie zjazdu odbędzie się w piątek.

Wiedeń 9 września. Zwołany do Pragi na koniec września kongres czeskich przemysłowców obradować ma nad utworzeniem samodzielnych rękodzielniczych kas [illegible] i nad urządzeniem przemysłowej wystawy krajowej dla Czech, Moraw i Szląska w Pradze.

Celowiec 8 września. Cesarz przybył tu o godzinie 6 rano. Tłumnie zgromadzona ludność witała go z zapałem. Na dworcu kolejowym zgromadziło się wielu dostojników cywilnych i głównokomenderujący, podczas gdy Arcyks. Albrecht, jeneralicya, szlachta krajowa, duchowieństwo i urzędnicy oczekiwali Cesarza przed zamkiem. Marszałek krajowy i burmistrz wygłosili na dworcu kolejowym mowy powitalne, na które Cesarz bardzo łaskawie odpowiedział. W odpowiedzi na mowę burmistrza wyraził Cesarz radość swą, że dotkliwe klęski elementarne, które spadły na Karyntyę od czasu bytności Cesarza, nie osłabiły siły obywateli do dalszej pracy. Przez całą drogę do zamku, przez bogato przyozdobione miasto, witano Cesarza z entuzyazmem. Zaraz po przybyciu do zamku przyjmował Cesarz korpus oficerów, władze, korporacye itd. O godzinie 8 był Cesarz na mszy w katedrze, zkąd powrócił piechotą do zamku. O godzinie 2 udał się Cesarz na wystawę, powitany przez cały komitet. Cesarz odpowiedział łaskawie na przemówienie prezydenta komitetu wystawy i rozmawiał z kilku wystawcami. Publiczność na wyraźne życzenie Cesarza miała wstęp wolny na wystawę.

Celowiec 9 września. Po trzech kwadransach pobytu opuścił Cesarz wystawę i udał się do muzeum krajowego i Rudolfinum, które szczegółowo zwiedził, poczem wrócił do zamku. — O godzinie 6ej wieczór odbyła się uczta dworska na 44 osób, następnie *cercle*. — Wieczór udał się korowód z pochodniami, liczący około 1500 osób i z trzema muzykami do zamku, gdzie chór śpiewaków odśpiewał hymn ludowy. Kiedy Cesarz pokazał się w oknie, powitała go ludność z entuzyazmem. Do późnej nocy tłumy radośnie wzruszonej ludności chodziły po mieście.

Tryest 9 września. Dziś odbyło się uroczyste spuszczenie na wodę parowca Lloyda „Poseidon“ w obecności Arcyks. Stefanii, która była chrzestną matką tego okrętu. Arcyks. Stefanię podczas przybycia i odjazdu przyjmowały z entuzyazmem tłumy ludności. Podczas odjazdu Arcyks. Stefanii na parowcu „Fantasie“ towarzyszyły jej wszystkie parowce i łodzie w drodze do Miramaru.

Tulon 9 września. Wczoraj umarło tu 12 osób na cholerę.

Londyn 9 września. *Standard* donosi z Petersburga: Anglia akceptowała formalnie propozycye Rosyi co do wąwozu zulfikarskiego. Rezultat odnośnego porozumienia złożony będzie zaraz do protokołu.

Madryt 9-go września. W Hiszpanii umarło wczoraj 598 osób na cholerę.

Madryt 9 września. Posada Herera umarł.

Rokowania z Niemcami toczą się bardzo przyjaźnie. Obecnie przygotowują tu odpowiedź na ostatnią notę niemiecką.

Kanonierka niemiecka nie zostawiła na wyspie Yap żadnego personalu. Utrzymują, że zaproponowany przez Niemcy sąd rozjemczy nie będzie potrzebny.

Kursa. — W i e d e ń 9-go września. 2 godz. 30 m. popoł. — Renta papier. 82·95 — 5% — Renta papier. nieopodat. 99 90.— Renta srebr. 83·40. — Renta złota 109 65. 4% Renta złota węg. 99 20. Losy z r. 1860 139·25. — Akcye Banku Austr. Węg. 869·— — Akcye kredyt. 287 40. — Londyn 124 85. — Napoleony 9·91—. — Lombardy 134·50 Losy roku 1864 170·70 — Akcye Kolei Karola Ludwika 241·25. — Akcye kolei Lwowsko-Czerniowieck. 225·— — Akcye kolei węg.-półn.-wsch. 175·—. — Obligacye indemn. galicyjs. 101 60.— Losy prem. węgiersk. 118·75 — Akcye Kolei Koszycko-Bogum. 148·50 — Akcye kolei półn.-zach. austr. 168·—. — 6% Listy zast. hipot. 101·50 — 6% Listy zastaw. galic. Zakładu kredyt. Ziemsk. l. A. 100·—.— Akcye kolei Siedmiogr. 182 75. — Marki 61·25. — Ruble 124·12. — Dukaty 5·87 —

Usposobienie giełdy: stalsze.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Klobukowski.

Pociągi na kolejach żelaznych.

Odchodzą z Krakowa:

do Lwowa:	osobow.	pospiesz.	mieszan.	kuryerski
Kraków odjazd	10·46 rano	9·13 wiecz.	10·57 wie.	7·59 rano
Lwów przyjazd	9·07 wie.	5·16 rano	11·13 rano	3·38 pop.

Do Tarnowa i Rzeszowa lokalny:

Kraków odjazd 6·12 rano } Tarnów przyjazd 9·07 rano; Rzeszów „ 12·35 pop.

Do Wieliczki { Kraków odj. 11·15 przed p. 12·10 w n.; Wieliczka przyj. 11·59 przed p. 12·54 w n.

Do Wiednia: osobow. 5·40 r. 3·— pop. — pospieszny 6·55 rano — mieszany 9·30 rano i 6·— pop. — kuryerski 9·35 wieczór.

☞ Uwaga. Godziny przybycia i odjazdu pociągów w tabeli galicyjskiej obliczone podług zegaru peszteńskiego (różnica od krakowskiego 4 minuty); zaś koleje cesarza Ferdynanda według zegaru praskiego (o 22 minut później od krakowskiego).

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 7 Września.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	123 —	124 —
Marki niemieckie	60 80	61 35
Dukat ważny	5 84	5 90
20-to frankówka ważna	9 85	9 90
Imperyał ważny	10 15	10 24
Rubel srebrny obrączkowy	1 60	1 70
Obligi. Za 100 złr. wart. imien. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	82 60	83 30
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	101 25	102 25
6% galicyj. pożyczka krajowa	102 —	
5% „	90 50	91 50
5% Obligacye komunalne galicyj. Banku krajowego	96 90	97 60
4% Listy likwid. Król. Polskiego za 100 rub. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	88 50	
Listy zastawne i dłużne. Za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% Listy zast. gal. Banku Hipot.	[illegible]	[illegible]
5% „ „ Tow. kred. ziem. we Lwowie	[illegible]	[illegible]
„ „ „ 41 let.	[illegible]	[illegible]
5% „ Banku Hipot.	[illegible]	[illegible]
„ „ prem.	[illegible]	[illegible]
„ Żak. kre. ziem. w Krakowie	[illegible]	[illegible]
„ dłużne	[illegible]	[illegible]
„ włość. we Lwowie	[illegible]	[illegible]
5% Listy zast. Tow. kred. ziem. Król. Pol. z r. 1869 Lit. A za 100 rub. im. w. op. kup. b. w rub. i kop.	97 25	[illegible]
Akcye kolejowe i bankowe. Za sztukę oprócz kuponu bieżącego.		
Akcye kolei Karola Ludwika po 210 złr.	239 —	241 —
„ „ Lwowsko-Czerniow. po 200 złr.	224 —	226 —
„ gal. Banku Hipot. we Lwowie po 200 złr.	272 —	278 —
Ban. gal. d. h. i p. w Krakowie po 200 złr.	[illegible]	[illegible]

Losy. Za sztukę.	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 —	19 —
„ Stanisławowa	[illegible]	[illegible]
„ Tow. austr. czerwonego Krzyża	14 25	15 25
„ węgierskie	8 75	9 50
Wiedeń 5 Wrześ. *Obligi długu państwa.*		
4⅕% Renta papierowa	82 85	[illegible]
4⅕% „ srebrna	[illegible]	[illegible]
5% „ złota	[illegible]	[illegible]
Losy z roku 1854 po 250 m. k.	[illegible]	[illegible]
„ „ 1860 „ 500 złr.	[illegible]	[illegible]
„ „ „ 100 „	[illegible]	[illegible]
„ „ 1864 „ 100 „	[illegible]	[illegible]
„ „ 1864 „ 50 „	[illegible]	[illegible]
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Obligi indemnizacyjne.		
Czeskie	[illegible]	[illegible]
Bukowińskie	[illegible]	[illegible]
Galicyjskie	[illegible]	[illegible]
Morawskie	[illegible]	[illegible]
Niższo-austryackie	[illegible]	[illegible]
Wyższo-austryackie	[illegible]	[illegible]
Szląskie	[illegible]	[illegible]
Styryjskie	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzkie	[illegible]	[illegible]
Węgierskie	[illegible]	[illegible]
„ z klauz. 1867	[illegible]	[illegible]
5% Obl. poż. kolejo. węgierska	[illegible]	[illegible]
6% Renta węgierska złota	[illegible]	[illegible]
4½% „ „ (za Ostbahn)	[illegible]	[illegible]
Akcye bankowe.		
Anglo-austryackiego Banku 120 złr.	[illegible]	[illegible]
Boden-Credit austryacki 80	[illegible]	[illegible]
Credit-Anstalt dla Han. i Prz. 160	[illegible]	[illegible]
„ Banku węgierski 200	[illegible]	[illegible]
Depositen-Bank 200	[illegible]	[illegible]
Escompt Gesell. niż.-austr. 500	[illegible]	[illegible]
Gal. Banku dla Hand. Prz. 200	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Austro-węg. Banku (Nat.-Ba.) 600	869 —	[illegible]
Unionbank 100	[illegible]	[illegible]
Verkehrsbank ogólny 140	[illegible]	[illegible]
Wied. Bankverein 100	[illegible]	[illegible]
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Alföld-Fiume 200	[illegible]	[illegible]
Donau-Dampfsch.-Ges. 525 złr.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety 200	[illegible]	[illegible]
Linz-Budweis 200	[illegible]	[illegible]
Salzburg-Tyrol 200	[illegible]	[illegible]
Ferdynanda Nordbahn 1000	[illegible]	[illegible]
Franciszka Józefa 200	[illegible]	[illegible]
Gal. Karola Ludwika 200	[illegible]	[illegible]
Koszycko-Oderberg 200	[illegible]	[illegible]
Lwowsko-Czern.-Jassy 200	[illegible]	[illegible]
Nordwest austr. 200	[illegible]	[illegible]
„ Lit. B. 200	[illegible]	[illegible]
Rudolfa 200	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzkie 200	[illegible]	[illegible]
Staats-Eisenb. Gesell. 200	[illegible]	[illegible]
Südbahn (Lombardy) 200	[illegible]	[illegible]
Theisbahn (Cisańska) 200	[illegible]	[illegible]
Węg. gal. Łupkowska 200	[illegible]	[illegible]
„ Nord-Ost 200	[illegible]	[illegible]
„ Wschodnia 200	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne.		
6% Agr. Zakł. Kr. dla Gal. i Buk. 15 lat	[illegible]	[illegible]
4½% Boden Credit allg. złotem pła.	[illegible]	[illegible]
[illegible]	[illegible]	[illegible]
Zakł. kred. krakowskiego	[illegible]	[illegible]
Gal. Tow. Kred. ziemsk.	[illegible]	[illegible]
Bank krajo	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
5% Bank austr. węg. (National.) wal. a.	[illegible]	[illegible]
5% Szląsko austr. Bod.-Credit-Anstalt	[illegible]	[illegible]
5% Węg. Instyt. Bod.-Credit	[illegible]	[illegible]
4½% „ Bank Hip. prem.	[illegible]	[illegible]
Priorytety kolei.		
Albrechta 300 złr.	[illegible]	[illegible]
Alföld-Fiume 300	[illegible]	[illegible]
„ Em. 1874 200	[illegible]	[illegible]
Donau-Dampfsch. Ges. 100	[illegible]	[illegible]
„ za 200 Mrk. nie op.	[illegible]	[illegible]
Elżbiety	[illegible]	[illegible]
Ferdyn.-Nordb. m. kon. 1000	[illegible]	[illegible]
„ Mor.-Szla. linia 1871/72	[illegible]	[illegible]
Franc. Józefa Em. 1884 200	[illegible]	[illegible]
Gal.-Karol-Lud. 1881 300	[illegible]	[illegible]
Koszycko-Oderb.	[illegible]	[illegible]
Lwow.-Czer. I Em. 1865 300	[illegible]	[illegible]
„ II „ 1868 300	[illegible]	[illegible]
„ III „ 1869 300	[illegible]	[illegible]
„ IV „ 1877 300	[illegible]	[illegible]
Nordwestb. austr.	[illegible]	[illegible]
„ Lit. B.	[illegible]	[illegible]
Rudolfa	[illegible]	[illegible]
Salzkam. gut.	[illegible]	[illegible]
Siedmiogrodzkie	[illegible]	[illegible]
Staatseisenbahn	[illegible]	[illegible]
Südbahn (Lombardy)	[illegible]	[illegible]
Theissb.-Gesell.	[illegible]	[illegible]
Węg. gal. Łupkowa	[illegible]	[illegible]
„ Nordost	[illegible]	[illegible]
„ Westbahn	[illegible]	[illegible]
Losy.		
5% Donau Regul. 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Premiowe Wiedeńskie 100	[illegible]	[illegible]
„ Węgierskie 100	[illegible]	[illegible]
3% „ Tureckie fr.	[illegible]	[illegible]

	płacą	żądają
Kredytowe	176 50	177 —
Clary	[illegible]	[illegible]
4% Donau-Dampfsch.	[illegible]	[illegible]
Insbruck	[illegible]	[illegible]
Keglewicha	[illegible]	[illegible]
Krakowskie	[illegible]	[illegible]
Ofner (miasta Budy)	[illegible]	[illegible]
Palffy	[illegible]	[illegible]
4% Rudolfa	[illegible]	[illegible]
Salma	[illegible]	[illegible]
Salzburgskie	[illegible]	[illegible]
St. Genois	[illegible]	[illegible]
Stanisławowskie	[illegible]	[illegible]
4½% Tryesteńskie	[illegible]	[illegible]
Waldsteina	[illegible]	[illegible]
Windischgrätza	[illegible]	[illegible]
Waluty.		
Dukaty ważne	[illegible]	[illegible]
20 frankówki	[illegible]	[illegible]
Imperyały rosyjskie	[illegible]	[illegible]
Funty szterl. angielskie	[illegible]	[illegible]
Liry tureckie złote	[illegible]	[illegible]
Marki niemieckie za 100 marek	[illegible]	[illegible]
Rubel papierowy za 100	[illegible]	[illegible]
Lwów 5 Wrześ.		
5% Listy Bank hip. gal. 200 złr.	[illegible]	[illegible]
5% Listy zastawne	[illegible]	[illegible]
4½% „	[illegible]	[illegible]
5% „ Bank. kraj. gal.	[illegible]	[illegible]
5% Obligi indemn. gal.	[illegible]	[illegible]
4½% „ pożyczki krajowej	[illegible]	[illegible]
Warszawa 5 Wrześ.	rub. kop.	rub. kop.
5% Listy zastawne nowe 1869 r. kupon	[illegible]	[illegible]
4% Listy likwidacyjne kupon	[illegible]	[illegible]

C. k. Generalna Dyrekcya austr. kolei państwowych.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY

ważnego od 1go czerwca 1885 r.

Odjazd z Podgórza

8·30 rano do Skawiny-Oświęcima,
11·25 przedpołudn. do Skawiny, Suchy, Żywca-Zabłocia, Zwardonia,
3·31 popołudniu do Skawiny-Oświęcima,
6·40 wieczór do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza.

Odjazd z Oświęcima

8·18 rano do Skawiny, Podgórza, Suchy, Zwardonia,
3.08 popołud. do Skawiny, Podgórza, Suchy, Nowego Sącza, Zagórza.

Odjazd z Tarnowa

2·34 w nocy pociąg osobowy do Grybowa, Zagórza, Nowego Sącza, Orłowa,
5·17 rano pociąg mięszany do Grybowa, Nowego Sącza, Orłowa, Zwardonia,
1·40 popołud. pociąg osobowy do Grybowa, Zagórza, Nowego Sącza, Orłowa.

Przyjazd do Podgórza

10·8 przedpoł. z Nowego Sącza, Suchy, Skawiny,
11·22 przedpołudniem z Oświęcima, Skawiny,
4·09 popołudniu ze Zwardonia, Żywca-Zabłocia, Suchy, Skawiny,
6·39 wieczór z Oświęcima, Skawiny, Suchy, Nowego Sącza.

Przyjazd do Oświęcima

11·54 przedpołudniem z Zagórza, Nowego Sącza, Suchy, Skawiny, Podgórza,
6·53 wieczór ze Zwardonia, Suchy, Skawiny, Podgórza.

Przyjazd do Tarnowa

11·15 przedpołud. pociąg osobowy ze Zwardonia, Orłowa, Nowego Sącza, Zagórza, Grybowa,
9·03 wieczór pociąg mięszany ze Zwardonia, Orłowa, Nowego Sącza, Grybowa,
1·10 w nocy pociąg osobowy z Orłowa, Nowego Sącza, Zagórza, Grybowa. (2247-134-)

Czcionkami Drukarni „Czasu.“

Odpowiedzialny Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*